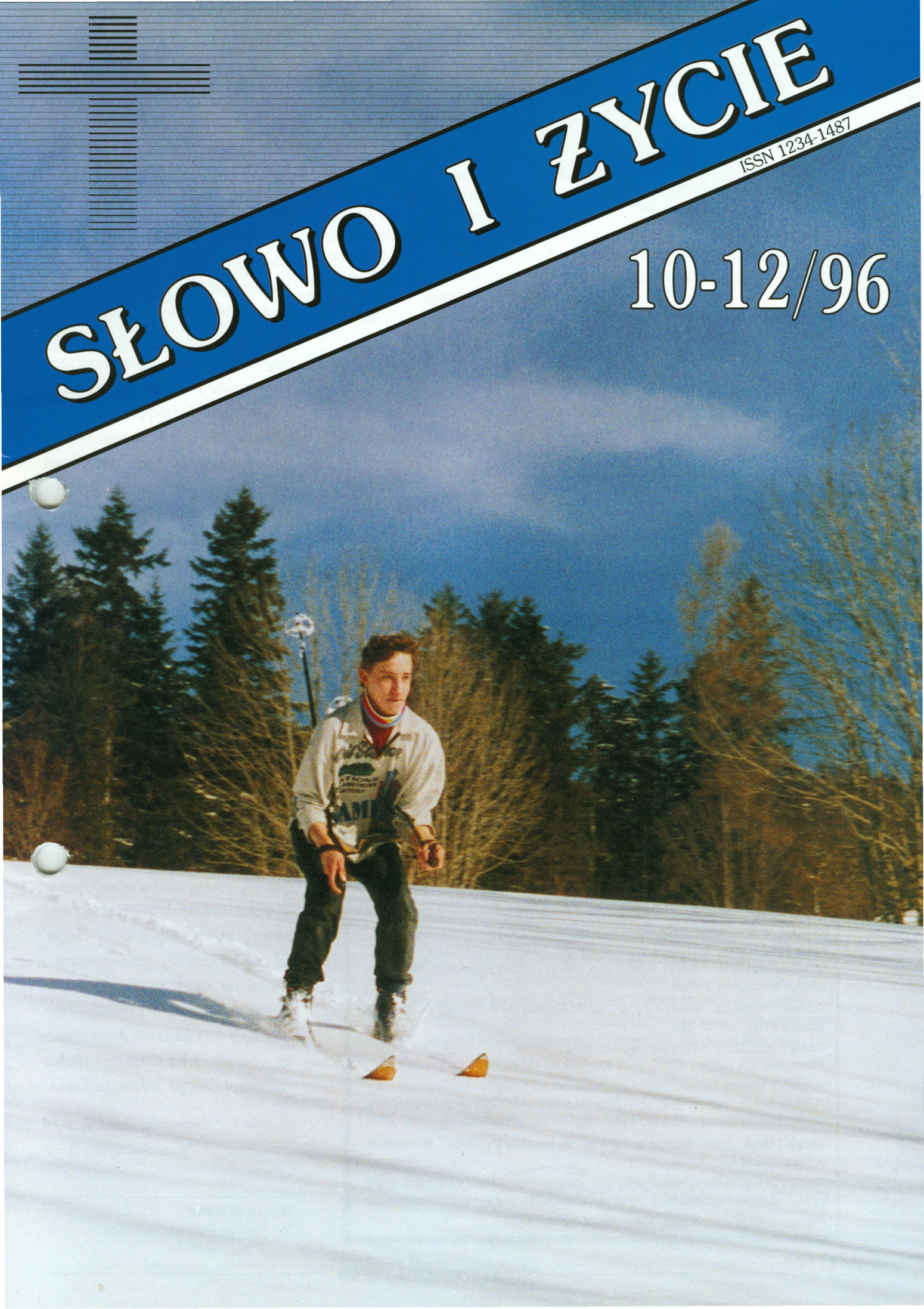
SŁOWO I ŻYCIE

ISSN 1234-1487

10-12/96



10-12/96

SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

OD REDAKCJI 3
NIE MOGŁEM UWIERZYĆ 4
INNI MOGĄ, TY – NIE 5
JEZUS CHRYSTUS 6
TEEN CHALLENGE
ROZMOWA Z DARKIEM PIECHOWSKIM 8
LIDERZY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE 10
ŚWIATOWA KONFERENCJA
KOŚCIOŁÓW CHRYSTUSOWYCH 12
MIENILI SIĘ MĄDRYMI, A STALI SIĘ GŁUPI 14
EWANGELICZNA SPOŁECZNOŚĆ W ŁODZI 16
10-LECIE STACJI MISYJNEJ W JAWORZNIE 17
INFORMACJE I WYDARZENIA 18
ODDAŁAM SWOJE ŻYCIE HITLEROWI 20
DARWIN, SEKTY I COŚ JESZCZE 23

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redaguje zespół w składzie: Bronisław Hury – redaktor naczelny, Nina Hury – z-ca red. nacz. i sekretarz red., Władysław Dwulat, Wacław Latuszek, Henryk Rother-Sacewicz, Robert Sacewicz, Jacek Słaby, Mirosława Wójcik

Adres: Redakcja „Słowo i Życie", ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25

Cena 1 egz. 2,50 zł (z wysyłką pocztową 3,00 zł)
Prenumerata roczna 12,00 zł (w tym koszty przesyłki)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie", Bank PKO SA V O/Warszawa, nr 501145-9102732-2701-4-1110

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa, tel./fax (0-22) 671 02 25

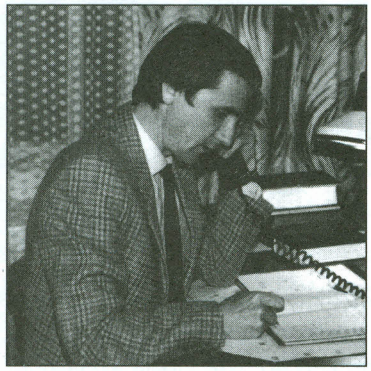
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487

Z anim cokolwiek powstało, Chrystus istniał w Bogu. Żył zawsze i sam jest Bogiem. Stworzył wszystko, co istnieje, i nie ma niczego, czego On by nie stworzył. W nim jest życie wieczne, a życie to jest światłością ludzi. Jego życie świeci w ciemnościach i ciemność nie może tej światłości pochłonąć. Bóg powołał Jana Chrzciciela, by zaświadczył, że Jezus Chrystus jest prawdziwą światłością. Jan nie był światłością, lecz jedynie świadkiem, który ją rozpoznał. Po nim przyszedł Ten, który jest prawdziwą światłością oświecającą każdego, kto przychodzi na świat. Był stworzycielem świata, lecz gdy przyszedł na ziemię, świat Go nie poznał. Odrzuciła Go własna ojczyzna i Jego rodacy – Żydzi. Chętnie przyjęli Jezusa tylko nieliczni. Wszystkim, którzy Go przyjęli, umożliwił stanie się dziećmi Bożymi. Nie musieli czynić nic innego, jak tylko ufać, że On ich zbawi. Ci, którzy Jemu wierzą, rodzą się na nowo; nie w wyniku ludzkich zamierzeń czy namiętności, ale z woli Boga. Chrystus stał się człowiekiem i żył tu na ziemi pośród nas, pełen miłosierdzia i prawdy. Niektórzy z nas widzieli Jego chwałę; chwałę, jaką Ojciec w niebie obdarzył Swego jedynego Syna.

Ewangelia Jana 1, 1-14
(przekład Słowo Życia)

Nasza okładka:
fot. Henryk Rother-Sacewicz



Przełom starego i nowego roku to okazja do remanentów życiowych, snucia marzeń i planów na przyszłość. Podsumowania naszych dokonań są ważne. Niezależnie bowiem od ich rezultatów stanowią istotny materiał do wyciągania wniosków, dokonywania poprawek i zmian w naszym postępowaniu. Niemal pewne jest, że wszystko, co zrobiliśmy, mogło być lepsze i, z równym prawdopodobieństwem, mogło być gorsze. Jakie wnioski wyciągamy, często zależy nie od tego, co się zdarzyło, lecz od naszego charakteru i nastroju.

Przystępując do oceny mijającego roku, winniśmy zadbać o najdalej idący obiektywizm. Pomocne jest trzymanie się faktów. Pozbawiona ocen lista zdarzeń może być dobrym materiałem wyjściowym do dalszych przemyśleń. Ważna jest również świadomość naszej wyjątkowości. Jestem tym, kim jestem i nikt inny nie jest taki jak ja. Pochodzenie, charakter, doświadczenia życiowe, zdolności i ułomności, zalety i przywary – to u każdego inny zestaw cech. Porównywanie się więc z innymi, przynajmniej gdy chodzi o ocenę dokonań, sprowadza się do niewłaściwej skali oceny. Na czyimś tle możemy wypaść zbyt dobrze albo ocenić siebie zbyt negatywnie.

Jaka jest więc właściwa skala, według której powinniśmy siebie oceniać? Najwłaściwszą skalę dla każdego z nas ma nasz Niebiański Ojciec. On nas stworzył, kocha nas i On najlepiej zna nasze możliwości. On też jest w stanie ocenić, w jakim stopniu je wykorzystujemy. Pewną trudność może stanowić odkrycie tej właściwej dla nas skali oceny naszego życia. Nie jest to jednak niemożliwe. Przegląd własnych dokonań w świetle Bożego Słowa jest wielce pomocny. Apostoł Paweł w II Kor. 13,5 zachęca nas do poddania siebie samego próbie, po czym zapytuje: *„Czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was"*?

No właśnie, skoro On jest w nas, uzasadnione wydaje się pytanie, czy dobrze czuł się w poszczególnych sytuacjach i czy dumny jest z naszych dokonań? Badanie własnego postępowania i ocena wzrostu w naszym życiu w odniesieniu do tego, co było wcześniej, może dać sporo satysfakcji (Gal. 6,4). Jeśli zaś rezultaty takiego badania są przyczyną zasmucenia, rodzą w duszy pewien osad niezadowolenia, to wciąż możemy być pewni, że Bóg nas kocha i z wielkim napięciem oczekuje naszych kroków ku zwycięstwu. Możemy też liczyć na pomoc Tego, który jest w nas (I J. 4,4).

Niezależnie więc od rezultatów oceny tego co za nami, możemy planować i marzyć o przyszłości. Start w kolejny rok dla każdego z nas będzie nieco odmienny – inna dyscyplina, być może inna liga, ale podobne zmagania, a celem zwycięstwo nad samym sobą (I Kor. 9. 24-27). Czyż w takim kontekście życie nasze nie przypomina olimpiady niepełnosprawnych? Wszyscy jesteśmy w pewien sposób ułomni, każdy jednak może odnieść zwycięstwo na własną miarę. Radość ze zwycięstwa zawsze jest wielka i zachęcająca.

Kończąc rok 1996, redakcja „Słowa i Życia" jest w podobnej sytuacji jak każdy z nas. Mogło być lepiej? Oczywiście! Mogło być gorzej? Bez fałszywej skromności możemy powiedzieć, że mogło. Bogu wszakże dziękujemy za to, co udało się zrobić i ufamy, że Czytelnikom nasze pismo podobało się. Z taką też ufnością przystępujemy do sporządzenia naszego redakcyjnego remanentu. A może zechcecie nam pomóc? Będziemy wdzięczni za listy z uwagami o tym, co się podobało, a co było naszym potknięciem.

W imieniu redakcji życzę wiele radości i satysfakcji przy sporządzaniu swoich bilansów za rok 1996, bogatych planów, rewelacyjnych pomysłów i marzeń na Nowy Rok 1997, Bożego prowadzenia i błogosławieństwa w ich realizacji.

Bronisław Stury

Nie mogłem uwierzyć

Znacie mnie dobrze. Nazywam się Józef bar Jakub i jestem prostym cieślą w małej mieścinie. Kochałem dziewczynę niezmiernie piękną – tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Przychodziła pod wieczór z dzbanem świeżej wody. Był to dla mnie sygnał, że czas już otrząsnąć z włosów i brody wióry i trociny oraz umyć ręce stwardniałe od pracy. Maria skromnie odwracała się, gdy zdejmowałem fartuch i obnażony do połowy myłem się w korycie. Gdy znów się ubrałem, mówiłem z uśmiechem: A teraz, kochana dziewczyno, daj mi się napić.

W całym pokoleniu Judy nie było szczęśliwszego człowieka. Świeża czysta woda, którą Maria czerpała ze źródła w pobliżu jej domu, chłodziła moje spieczone gardło i odświeżała mnie całego. Patrzyłem na Marię i nie mogłem uwierzyć, że taki prosty człowiek jak ja mógł posiadać taki skarb. Ona była moją narzeczoną, moją przyszłą żoną.

Lecz przyszedł dzień mojego ogromnego rozczarowania. Pierwszym sygnałem, że coś nie było w porządku, było to, że zapomniała o wodzie. O to nie mogłem się gniewać. Chociaż od dnia naszych zaręczyn wiernie przynosiła mi wodę, mogłem przecież i sam jej sobie naczerpać. Ale tego dnia również nie odwróciła się, gdy się myłem. Siedziała tylko ze spuszczonym wzrokiem, a jakaś dziwna jasność biła od niej.



— Co się stało? — zapytałem, ujmując jej twarz w dłonie.

— Nie uwierzysz mi — powiedziała — nie zrozumiesz...

Jej słowa dotknęły mnie głęboko. Jak mogła kwestionować wiarę i sympatię człowieka, który kochał ją nad życie? Lecz miała rację.

— Jestem w ciąży — wyszeptała. Krew zlodowaciała mi w żyłach.

— Anioł mi się ukazał — kontynuowała, ale zanim mogła coś więcej powiedzieć, rzuciłem deską o ścianę. Żyliśmy w czystości. Zbyt ją kochałem, by pozwolić sobie na rusze[illegible] jej, zhańbienie. Kto wszedł pomiędzy nas? To podłość, zrujn[illegible]wać nasze życie, nasze nadzieje. Walczyłem z nienawiścią i wstrętem. Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Nie mogłem sobie przedstawić mojej ukochanej w grzesznym objęciu. Drżały mi wargi i cały dygotałem. Obróciłem się do niej plecami, zastanawiając się, w jaki sposób zerwać nasze zaręczyny, by jeszcze bardziej jej nie upokorzyć. Mimo rozpaczy i gniewu chciałem postąpić w sposób najlepszy dla niej.

Błagała, bym starał się ją zrozumieć, ale nie mogłem na nią nawet patrzeć.

— Nie zgrzeszyłam — powiedziała. — Co się we mnie poczęło, jest z Ducha Świętego.

To mnie nie poruszyło. Powiedziała, że zjawił się jej anioł. Święte księgi wspominają o takich nawiedzeniach setki lat temu, ale teraz się to już nie zdarza.

Gdy odeszła w łzach, moje serce pękało. Nie mieściło mi się w głowie, by ona mogła kłamać, ale nie mogłem również uwierzyć jej tłumaczeniom.

Myślałem o tych we wsi, do których muszę się udać w [illegible] odprawienia Marii bez rozgłosu. Starałem się opanować wzbu[illegible]rzenie. Cały czas w mojej głowie kołatała się myśl, że Bóg już nie nawiedza ludzi poprzez aniołów. Ale w nocy i mnie ukazał się anioł, mówiąc: „Nie bój się", lecz ja się bałem. Potem powiedział mi, bym wziął Marię za żonę, „albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego". I oznajmił mi, że Maria urodzi Jezusa Chrystusa.

Jeszcze tej nocy udałem się do domu, w którym mieszkała Maria. Na stole paliła się świeczka, a ona jakby czekała na mnie.

— Mario — wyszeptałem — wybacz mi. Anioł i mnie się ukazał.

Uściskała mnie i przebaczyła. I tak rozpoczęła się droga, która zmieniła nie tylko nasze życie, ale i życie milionów na przestrzeni wieków. Reszta to Jego historia.

JERRY B. JENKINS

Tłum. z ang. A. Bajko

Przedruk z miesięcznika „Drogowskaz" 12/95 za zgodą Wydawcy

INNI MOGĄ, TY – NIE

Jeśli cię Bóg powołał, abyś był naprawdę podobny do Jezusa, to oznacza, że poprowadzi cię przez życie, w którym będziesz musiał znosić krzyż i upokorzenie. Będzie wymagać od ciebie takiego posłuszeństwa, że nie będziesz mógł naśladować innych ludzi lub porównywać się z innymi wierzącymi. A w wielu przypadkach okaże się, że Bóg pozwoli innym czynić coś, czego nie pozwoli tobie.

Inni wierzący i pracujący dla Pana, którzy – jak się wydaje – są bardzo pobożni i pożyteczni, mogą robić karierę, używać swoich wpływów, opracowywać plany i realizować je, lecz ty nie będziesz mógł tego robić. A jeśli nawet podejmiesz próbę, nie tylko ci się to nie uda, lecz spotka cię takie napomnienie od Pana, że będziesz musiał gorzko pokutować.

Inni mogą przechwalać się sobą, swoją pracą, sukcesami lub nawet umiejętnością napisania czegoś. Lecz tobie Duch Święty na to nie pozwoli. A jeśli będziesz usiłował to czynić, wprowadzi cię w tak głębokie poczucie śmierci, że pogardzisz sobą i wszystkimi swoimi dobrymi uczynkami.

Inni mogą osiągać sukces w zdobywaniu pieniędzy lub na przykład odziedziczyć spadek. Lecz jest bardzo prawdopodobne, że Bóg pozostawi cię w ubóstwie, ponieważ chce, abyś miał coś znacznie lepszego niż złoto, a mianowicie, abyś bezradnie musiał polegać na Nim, aby On sam miał jedyne prawo codziennego zaspokajania twych potrzeb z niewidzialnej skarbnicy.

Pan może pozwolić, aby inni byli darzeni szacunkiem i by ich widziano. Ciebie zaś może pozostawić w ukryciu i w cieniu, ponieważ chce wykształtować w tobie wspaniały owoc dla swojej przyszłej chwały. Owoc, który może wyrosnąć tylko w cieniu. Pan może pozwolić, by inni byli wielcy, a ty żebyś był mały. By inni dokonywali dla Niego wielkich dzieł i by otrzymywali za to uznanie. Nikt zaś nie będzie wiedział, ile cię kosztuje twoja praca i wysiłek. I aby twoje uczynki stały się jeszcze bardziej cenne, może sprawić, że inni otrzymają uznanie za to, co ty robisz, a wtedy twoja nagroda – gdy Jezus przyjdzie – będzie dziesięciokroć większa.

Duch Święty otoczy cię ścisłą strażą i zazdrosną miłością, będzie napominać cię za nieznaczące słowa i uczucia lub stratę czasu, podczas gdy inni wierzący takimi drobiazgami się nie przejmują. Musisz więc uświadomić sobie, że Bóg jest absolutnym Panem i ma prawo postępować, jak Mu się podoba. Nie musi wyjaśniać ci tysięcy rzeczy, które niepokoją twój rozum, a które On czyni w twoim życiu. Lecz jeśli całkowicie zaprzedasz Mu siebie, aby z powodu miłości być Jego niewolnikiem, wówczas otoczy cię zazdrosną miłością i udzieli ci błogosławieństw, które są udziałem tylko bardzo Mu bliskich.

A więc potraktuj to jako sprawę raz na zawsze rozstrzygniętą, że znajdujesz się pod bezpośrednim działaniem Ducha Świętego. A On ma prawo takiego zamykania ci ust, wiązania rąk lub zasłaniania oczu, jakiego pozornie nie stosuje wobec innych. Gdy więc uchwyci cię żywy Bóg i gdy w głębi swego serca odczujesz zadowolenie i zachwyt z powodu tego szczególnego, osobistego, intymnego i zazdrosnego otoczenia cię strażą i działaniem Ducha Świętego w twoim życiu, wówczas odnajdziesz przedsionek nieba.

Oprac. WL

Przedruk z czasopisma „Chrześcijanin", nr 8-9/1989 za zgodą Redakcji

JEZUS CHRYSTUS

Nie ma bardziej kontrowersyjnej postaci w dziejach ludzkości jak ów Żyd – Jezus Chrystus. Postać szanowana, wychwalana i uwielbiana przez zwolenników, nienawidzona, wyszydzana i bezczeszczona przez przeciwników. Lgnęły do Niego tłumy ludzi biednych, zagubionych, rozczarowanych, ale też pełnych marzeń i nadziei. Nie było w dziejach postaci bardziej tępionej niż On. Jego życie stało się przełomem w historii ludzkości, ale odmawiano Mu prawa bycia postacią historyczną. Do Niego odwoływano się w najczarniejszej rozpaczy i z Jego imieniem na sztandarach i ustach dokonywano czynów najokrutniejszych. Powoływano się Nań w najszlachetniejszych zrywach odnowy moralnej i Jego inicjałami sygnowano powoływanie autorytarnych instytucji siejących nienawiść i śmierć. Nie został uznany przez własny lud, a Jego wyznawcy jakże często tępili Żydów – naród, który Jezus tak kochał. Instytucje uznające się za propagatorów Jego nauki z zajadłością tępiły Jego naśladowców. Na Niego powoływano się broniąc skostniałego porządku i Jego imieniem szermowano, buntując się przeciw prawowitej władzy.

Czy w tej mieszaninie poglądów, idei, interpretacji i doktryn o Jezusie Chrystusie jest miejsce na normalne zrozumienie, poznanie prawdy, rozróżnienie tego co prawdziwe od fałszu i manipulacji? Z pewnością nie jest to łatwe. Gdyby było inaczej dzisiejszy świat nie byłby tak rozdarty w poglądach na Jego temat.

Przekaz podstawowy

Źródłem wiedzy o Jezusie Chrystusie jest Biblia – dane człowiekowi przez Boga objawienie Jego samego, prawdy o człowieku i świecie – święta księga chrześcijan. Jeśli więc rzeczywiście chcemy dowiedzieć się czegoś o Nim, najlepiej sięgnąć do źródła.

Biblia składa się z sześćdziesięciu sześciu ksiąg. Pierwsze trzydzieści dziewięć ksiąg to Stary Testament, mówiący o działaniu Boga pośród ludzi, głównie narodu izraelskiego, zapowiadający przyjście Mesjasza – narodzenie Chrystusa. Pozostałe dwadzieścia siedem ksiąg to Nowy Testament, opisujący życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, Jego naukę, życie pierwszych Jego naśladowców – pierwotnego Kościoła. Biblia była spisywana przez 40 różnych autorów w okresie 1500 lat. Większość z nich w ogóle się nie znała, a mimo to Biblia stanowi zdumiewająco spójną całość. Stary Testament, oprócz przekazu historycznego, przepisów dotyczących życia społecznego i religijnego Żydów, zawiera liczne proroctwa o Mesjaszu, który uratuje ten naród, a wraz z nim całą ludzkość. Na początku Biblii zapowiedzi pojawienia się takiej postaci są bardzo ogólne i niejasne (słowa Stwórcy skierowane do węża w ogrodzie Eden – I Mojż.3,15), potem stają się coraz bardziej konkretne i szczegółowe. Prorok Izajasz w dziewiątym rozdziale swojej księgi opisuje narodzenie i panowanie Księcia Pokoju, nazywając Go Bogiem Mocnym i Ojcem Odwiecznym. Jakże Odwieczny może się narodzić, skoro istnieje od wieków? Ten sam prorok zapowiada, że to panna urodzi syna (Iz. 7,14). Staje się więc coraz jaśniejsze, nie tylko Kto będzie Mesjaszem, ale jak się to stanie.

W Starym Testamencie znajdujemy 330 proroctw dotyczących Mesjasza. Zadziwiająca jest ich szczegółowość. Prawdopodobieństwo ich przypadkowego spełnienia wynosi $1:2,187x10^{99}$. (Ogromu liczby 10^{99} nie sposób sobie wyobrazić.) A jednak wszystkie te proroctwa spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa. Nawet zakładając, że będąc dojrzałym, mógł On mieć wpływ na wypełnienie niektórych z nich, w żadnym wypadku nie mogło to dotyczyć Jego narodzin, ani tego, co działo się z Nim po śmierci. Podobnie ma się rzecz z innymi proroctwami. Proroctwa biblijne spełniały się niekiedy w krótkim czasie, innym razem po wiekach, ale zawsze z zaskakującą dokładnością. W wielu przypadkach da się to dowieść historycznie. Czyż nie jest to zadziwiające, jeśli uwzględnimy chociażby częste przypadki niesprawdzania się prognozy pogody, mimo że do jej opracowania angażuje się specjalistyczną aparaturę i wykształconych fachowców? Zestawienie proroctw biblijnych z faktami potwierdzającymi ich wypełnienie jest dowodem wiarygodności przekazu Pisma Świętego. Bez Bożego natchnienia przepowiednie tego rodzaju byłyby wielkim ryzykiem.

Biografie spoza źródła

Z badań historycznych wynika, że oprócz znanych dziś czterech Ewangelii, już w II wieku naszej ery krążyło sporo fałszywej literatury. Były to prace heretyków (Gal. 1,7) lub literatura hagiograficzna. Nie ma wszakże żadnych dowodów na to, aby jakiekolwiek inne Ewangelie, oprócz autorstwa Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, były respektowane przez ówczesny Kościół. Hagiograficzne opowiadania o życiu Jezusa i świętych były szczególnie cenione w Średniowieczu. Tradycja Kościoła Rzymskokatolickiego w dużej mierze czerpie z tych źródeł. Reformacja odrzuciła źródła pozabiblijne, powracając do Pisma Świętego – Biblii.

Historycy religii i współcześni liberalni teologowie głoszą pogląd, że postrzeganie osoby Jezusa ulegało zmianie. Według tego poglądu, początkowo uznawano Jezusa jako człowieka od Boga, z czasem jako Syna Bożego i w końcu jako Boga Wcielonego. Ich zdaniem, ten nieprawdziwy obraz Jezusa jako Bożego Syna – Boga Wcielonego trwał aż do okresu Oświecenia, podtrzymywany urzędowo przez instytucje kościelne. Oświecenie dało początek tzw. chrystologii niezależnej, która jakoby „pchnęła naprzód" wiedzę o życiu Jezusa, poprzez krytyczną ocenę faktów związanych z Jego narodzeniem, cudami i zmartwychwstaniem. Odtąd „nowe chrześcijaństwo" nie nakłania do wiary w niepokalane poczęcie i fizyczne zmartwychwstanie czy wniebowstąpienie, uznając jedynie potrzebę oparcia w transcendencji. Ewangelie zaś, według tego poglądu, to tylko jeden z niedoskonałych i podlegających ciągłej rewizji obrazów transcendencji.

Przykładem takiej krytycznej oceny są pisma Reimarusa, wydane przez Lessinga w 1778 r., w których jakoby po raz pierwszy zmartwychwstanie Jezusa przypisano wyobraźni apostołów. Od tego czasu Jezus stał się tematem tysięcy książek. Obok rozpraw teologicznych i filozoficznych, pojawiły się prace zbuntowanych teologów-amatorów, pisarzy, autorów musicali, reżyserów filmowych, nie zabrakło też zawsze usłużnych hagiografów. Odtąd wielu, aby dowiedzieć się czegoś o Jezusie, sięgało już nie do

Biblii, ale po jeden z „życiorysów", sporządzonych według kryteriów niezależnej chrystologii. A oto przykład: Schalom Ben-Chorin w książce „Brat Jezus. Nazareńczyk widziany z perspektywy żydowskiej" twierdzi, że wg starej legendy żydowskiej Jezus był nieślubnym dzieckiem dwunastoletniej Marii i rzymskiego oficera o nazwisku Panthera, skądinąd postaci historycznej.

Zamieszczając trochę nazwisk i tytułów publikacji, podając kto jest za, a kto przeciw poszczególnym koncepcjom, jakie występują różnice w poglądach, przytaczając rewelacje typu przebywanie Jezusa w Indiach, moglibyśmy uzyskać „intelektualnie wzbogacony" obraz „szerokich horyzontów" współczesnego chrześcijaństwa.

Przyglądając się niezależnej chrystologii

Przeglądając publikacje większości historyków religii i niektórych współczesnych teologów można odnieść wrażenie, że jedynym niewiarygodnym źródłem informacji o Jezusie jest Biblia, a każda najdrobniejsza nawet wzmianka jakiejś starej legendy jest bardziej godna uwagi.

Nikt nie kwestionuje dziś faktu, że Ewangelie zostały spisane najpóźniej w drugiej połowie pierwszego stulecia naszej ery. Powstanie całego Nowego Testamentu datuje się na początek drugiego wieku. Jeśli nawet uwzględnić, że nie wszystkie księgi od początku zostały zebrane w jedną całość, to i tak większość z nich musiała być znana w czasach apostolskich. Ich treść pozostaje niezmienna od chwili ich powstania do dziś. Dowodem na to są liczne kopie Pisma Świętego z różnych wieków, które pomijając zniszczenia niektórych kopii i łatwe do wykrycia fragmenty zawartych w nich komentarzy – różnią się między sobą wyłącznie błędami powstałymi przy przepisywaniu.

Twierdzenie, że postrzeganie osoby Jezusa zmieniało się w czasie, rodzi pytanie, na podstawie jakich materiałów źródłowych wysunięto taki pogląd? Źródło biblijne pozostaje niezmienne: Jezus Chrystus jest Bożym Synem, jest Bogiem w ludzkim ciele. W tej sprawie nic się nie zmieniło.

Pogląd, jakoby niezależna chrystologia okresu Oświecenia po raz pierwszy stwierdziła, iż zmartwychwstanie Jezusa było wynikiem wyobraźni apostołów, wydaje się śmieszny. Tak próbowano komentować od początku. Zmartwychwstanie było sprawą niepojętą nie tylko dla ówczesnych władz Palestyny, ale i dla uczniów Jezusa. Apostołowie przypisywali uczuciowości kobiet ich spotkanie z Jezusem (Łuk. 24,11), ale wyjaśnili swoje wątpliwości, udając się do grobu. Źródeł przysłowiowego krytycyzmu Tomasza (J. 20,24-29) też trudno upatrywać w niezależnej chrystologii okresu Oświecenia. Cóż więc odkrywczego w twierdzeniu, że apostołowie mieli zwidy? Czyż podobnych zarzutów nie stawiali uczniowie kobietom, a Tomasz przyjaciołom? Arcykapłani i starsi żydowscy uciekli się do łapówki danej żołnierzom i oficjalnego komunikatu na temat tego niezwykłego wydarzenia, które nie mieściło się ani w ich doktrynie, ani w linii politycznej wobec Rzymu (Mt. 28, 11-15). Czyż ten krok nie sugerował, przynajmniej oficjalnie, że zmartwychwstanie jest wymysłem zwolenników Jezusa?

Czyż dla cieśli Józefa nie było oczywiste, że zaręczona z nim dziewczyna została uwiedziona? Dopiero nadzwyczajne przeżycie przekonało go, że jest inaczej (Mat. 1, 18-21). Czy trzeba więc było aż osiemnastu stuleci, aby w majestacie naukowych argumentów przywołać „starą legendę"?

To nie Oświecenie otworzyło drogę do krytycznego myślenia. Boży przeciwnik od początku próbował zniszczyć Boże dzieło. A nieznajomość Pisma Świętego i odrzucanie jego autorytetu sprawia, że prawda o Jezusie była i pozostaje mało znana, a ludzka filozofia i tradycja coraz bardziej ją gmatwa.

Krytycyzm, tolerancja, relatywizm

W dociekaniu prawdy krytycyzm jest nieodzowny. Codziennie stawiamy sobie dziesiątki pytań typu czy tak jest istotnie? Tym bardziej potrzebujemy wyczulonego, krytycznego podejścia w sprawach naszej wiary, która ze swej natury nie przynależy do kategorii rzeczy czy zjawisk łatwo poddających się sprawdzeniu. To, w co wierzymy, tylko w ograniczonym stopniu zależy od wartości tzw. argumentów i dowodów. Nie są one jednak nieważne. Ogromną, wręcz przemożną rolę w kwestii wiary odgrywa nasza wola. Wierzymy w coś lub nie wierzymy, dlatego, że tak chcemy i jesteśmy w tym konsekwentni. Argumenty mogą być nadzwyczaj słabe, ale wiara fanatyczna. Podobnie, dowody bywają oczywiste, a wiara powściągliwa, niewidoczna.

We współczesnym świecie prawie nie egzystuje świadomość, że to, w co wierzymy, jest siłą napędową naszego życia. Panuje raczej przekonanie, że osobiste doświadczenie ukierunkowuje naszą wiarę, odmienne doświadczenia uprawniają zatem do przyjmowania różnych kryteriów oceny życia. Każdy pogląd i przekonanie stają się więc właściwe, jeśli wywodzą się z jakiegoś doświadczenia. Pytanie o prawdę i absolut okazuje się bezprzedmiotowe. Wiara ugruntowana na podstawie jednego doświadczenia bywa nieprzydatna w innym. Tolerancja wobec wszystkiego i wszystkich prowadzi do coraz większego chaosu.

Problem w tym, że rzeczywistość i prawda nie przestają istnieć wraz z ich odrzuceniem. To, że w coś nie wierzymy, nie powoduje, że to „coś" przestaje istnieć.

Powrót do źródeł

Czy zatem musimy być bezradni w naszym poszukiwaniu, zdani na przypadek tego czy innego doświadczenia? Biblia odpowiada, że poszukiwanie Bożego absolutu ma sens (Iz. 55,6; Mat. 7,7). Chociaż jesteśmy zagubieni, nie jesteśmy bez szans. Pierwszym krokiem musi być szczera odpowiedź samemu sobie na pytanie, czego rzeczywiście poszukuję? Najczęściej bowiem znajdujemy to, czego poszukujemy. Znana historia biblijna syna marnotrawnego, przez niektórych nazywana historią o miłosiernym Ojcu, dobitnie ilustruje, jak wielkie znaczenie miało postanowienie tego młodego człowieka (Łuk. 15, 11-24). Od namysłu i decyzji powrotu rozpoczął się proces przywracania znaczenia i sensu jego synostwa. U Ojca wszystko było przygotowane. Ojcowskie ucho było wyczulone na dźwięk kroków z oddali, a Jego wzrok utkwiony był na horyzoncie.

Prawda o Jezusie Chrystusie nie jest czymś relatywnym, zależnym od naszego doświadczenia. *„On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia, ponieważ w Nim zostało stworzone wszystko, co jest widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane. On także jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy, ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w Nim zamieszkała cała pełnia boskości i żeby przez Niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża Jego"* (Kol. 1, 15-20). Decyzja o poszukiwaniu tej prawdy, a raczej jej przyjęciu – bo przecież została ona objawiona – bez wątpienia należy do każdego z nas.

BRONISŁAW HURY

TEEN CHALLENGE

rozmowa z Dariuszem Piechowskim kierownikiem punktu konsultacyjnego w Grudziądzu

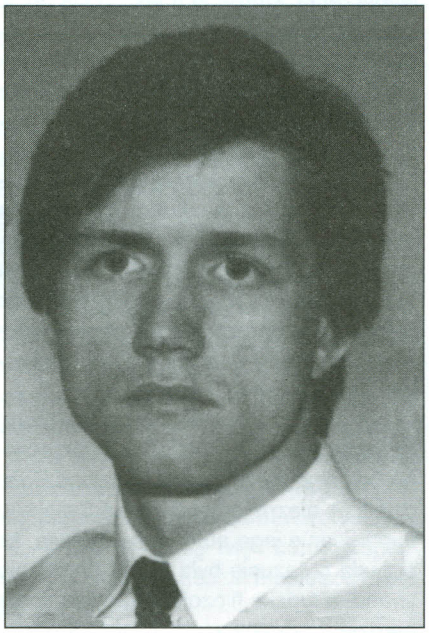
Misja, w której pracujesz, nosi nazwę Teen Challenge. Czy mógłbyś wyjaśnić ją nam i scharakteryzować działalność Misji?

Misja ta zajmuje się szerzeniem Ewangelii wśród osób uzależnionych oraz ich rehabilitacją. Jest misją międzynarodową. Powstała w latach 50. w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy Dawida Wilkersona, którego Bóg powołał do pracy wśród narkomanów. Teen Challenge znaczy „wyzwanie dla nastolatków". Co, a raczej kto jest tym wyzwaniem? Jest nim osoba Jezusa Chrystusa. Dawid Wilkerson jako pierwszy rzucił wyzwanie miłości Jezusa tej zagubionej młodzieży, przekonując się, że przesłanie Ewangelii oraz moc Ducha Świętego są w stanie uleczyć zniszczone życie i nadać mu nowy sens.

W Polsce Misja ta rozpoczęła działalność w roku 1987. Wówczas to w Broczynie (woj. słupskie) został otwarty pierwszy w Polsce chrześcijański ośrodek dla osób uzależnionych. Obecnie działalność Misji rozszerzyła się. W wielu miastach naszego kraju utworzono punkty konsultacyjne oraz hostele. Misja rozwinęła swoją działalność w ramach Kościoła Zielonoświątkowego. Nasz punkt konsultacyjny jest jedynym w Teen Challenge w Polsce spoza tej denominacji.

Jak zostałeś pracownikiem Misji?

Myślę, że cała historia zaczęła się wówczas, gdy jako nastolatek byłem narkomanem. Bardzo szybko zorientowałem się, że jestem bezsilny wobec nałogu i zastanawiałem się nad sensem mojego życia. Po usłyszeniu Ewangelii zdecydowałem zwrócić się o pomoc do Boga. Wyznałem Jezusa Chrystusa moim Panem i Zbawicielem i On uwolnił mnie od nałogu. Wtedy zapragnąłem tego samego dla przyjaciela, z którym wcześniej zażywałem narkotyki. Gdy zawiozłem go do



ośrodka w Broczynie, zaproponowano mi współpracę. Po powrocie do Grudziądza udałem się wraz z pastorem Tytusem Pikalskim do prezydenta miasta. Nasza prośba o budynek na punkt konsultacyjny Misji Teen Challenge spotkała się z dużą przychylnością władz miasta. Wkrótce udostępniono nam budynek, zapewniając fundusze na jego utrzymanie i etat dla pracownika.

Na czym polega wasza praca?

Nasza praca to pierwszy kontakt, na ulicy lub w punkcie konsultacyjnym, z osobami uzależnionymi, podczas którego staramy się wzbudzić w nich chęć podjęcia leczenia. Załatwiamy im miejsca w szpitalach na oddziałach detoksykacyjnych, a po odtruciu motywujemy do kontynuowania leczenia w zamkniętych ośrodkach rehabilitacyjnych.

Robisz to wszystko sam?

Aktualnie w punkcie mamy trzech pełnoetatowych pracowników, co dla nas jest wyrazem Bożej łaski. W trakcie formalności związanych z uruchomieniem naszego punktu okazało się, że w Grudziądzu już funkcjonuje podobna placówka przy PCK, prowadzona przez Krzysztofa Wiśniewskiego. Władze miasta zdecydowały o połączeniu obydwu tych punktów i umieszczeniu ich w jednym lokalu. Początkowo obawiałem się współpracy z osobą, której światopogląd odbiegał od założeń i metod terapeutycznych Misji Teen Challenge. Dzięki Bogu problem został szybko rozwiązany, gdyż Krzysztof wkrótce przyjął Ewangelię. Dzisiaj jest naszym bratem w Chrystusie. Trzecią osobą jest moja żona Mariola, która może wykonywać tę pracę dzięki ofiarności braci i sióstr z Niemiec.

A zbór?

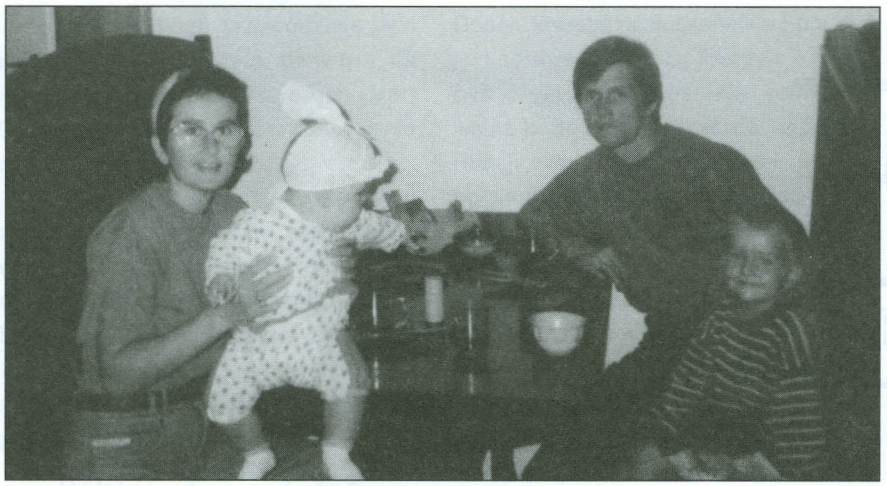
Jest bardzo zaangażowany w tę służbę. Wielu członków „Chrześcijańskiej Społeczności" w Grudziądzu w mniejszym lub większym stopniu współpracuje z nami. Tworzą tzw. grupy wsparcia dla osób przyjeżdżających z ośrodka na przepustki oraz tych, którzy ukończyli terapię w ośrodku w Broczynie.

Czy wszystkich chętnych do dalszego leczenia kierujecie do ośrodka w Broczynie?

Chcielibyśmy. Jednak nie jest to możliwe, ponieważ liczba miejsc w naszym jedynym ośrodku jest ograniczona – 20 osób. W związku z tym jesteśmy zmuszeni kierować naszych podopiecznych do ośrodków Monaru, ZOZ-u lub katolickich.

Z twojej wypowiedzi wynika, że wasza praca ogranicza się do środowiska narkomanów.

Nie tylko. Sporadycznie pracujemy też z alkoholikami, rodzicami osób uzależnionych, organizujemy wykłady na temat narkomanii w szkołach i jesteśmy współorganizatorami obozów letnich i zimowych dla dzieci z rodzin patologicznych.



Dariusz Piechowski z rodziną

Jakie efekty przynosi ta praca? Sukcesy? Porażki?

W tej chwili trudno jest mówić o wielkich efektach czy sukcesach. Praca narkomanami jest bardzo trudna i wymaga wielkiej cierpliwości, a nasze starania i zabiegi często kończą się niepowodzeniem. Osoby uzależnione, podejmując próby leczenia, z reguły szybko się zniechęcają. Bardzo ważne jest, by miały odpowiednią motywację. Właściwa motywacja to początek drogi do wyzwolenia.

W okresie naszej trzyletniej działalności cztery osoby przebyły roczną terapię w Broczynie (dwie z nich trwają w abstynencji) i wiele podjęło leczenie w ośrodkach Monaru i innych. Obecnie w Broczynie przebywa trzech pacjentów z Grudziądza, których żony i dzieci uczęszczają do zboru. Dla nas jest to ogromny sukces. Ale na ostateczne efekty trzeba poczekać jeszcze kilka lat.

Na jakie trudności napotykacie w swojej pracy?

Podstawowym problemem jest niewystarczająca liczba miejsc w naszym ośrodku w Broczynie. Bywa, że liczba chętnych dwukrotnie przekracza liczbę miejsc. Staramy się o ponowne otwarcie chrześcijańskiego ośrodka kryzysowego w Cieszynie, zamkniętego z przyczyn finansowych.

Wasze marzenia...

Od dłuższego czasu naszym największym pragnieniem jest, aby działalność Misji Teen Challenge rozszerzyła się na nasz Kościół. Mam na myśli przede wszystkim utworzenie ośrodka, działającego w Kościele Zborów Chrystusowych.

Czy jest szansa na zrealizowanie tego marzenia?

Od początku naszej pracy w Grudziądzu widzimy w tym rękę Pana. Wierzymy, że Bóg wysłuchuje nasze modlitwy i w odpowiednim czasie, we właściwy dla Niego sposób, odpowie na nie.

Rozmawiała
DANUTA PAWŁOWSKA



Ośrodek w Broczynie

CZEGO MOŻESZ SIĘ SPODZIEWAĆ W OŚRODKU W BROCZYNIE?

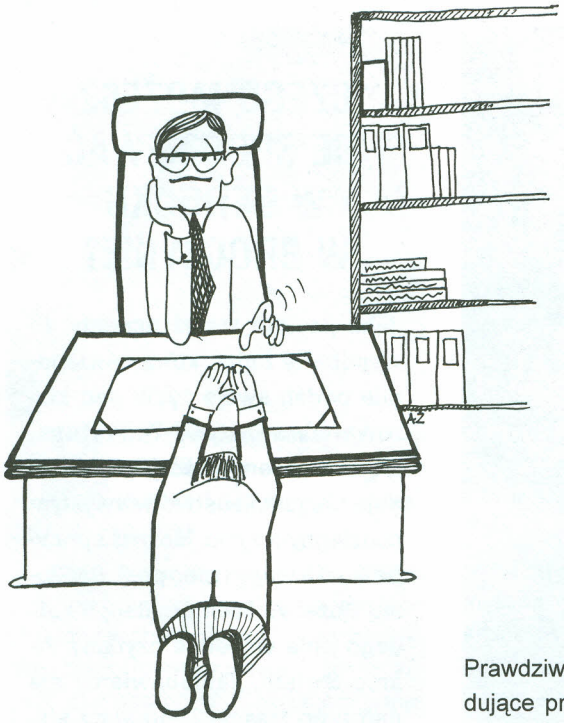
Jako pacjent jesteś przyjęty do wspólnoty ludzi, którzy świadomie oddali swoje życie pod kierownictwo Jezusa Chrystusa. Możesz obserwować, jak funkcjonuje chrześcijaństwo w zwykłym codziennym życiu. Możesz sprawdzić, jaką wagę i moc posiada Słowo Boże. W Teen Challenge każdego dnia wspólnie czytamy Pismo Święte, zastanawiamy się nad jego treścią i modlimy się. Decyzja, czy przyjmiesz propozycję życia z Jezusem, czy też nie, należy wyłącznie do Ciebie.

Nie proponujemy Ci nowej religii. Chcemy Ci pokazać, jak możesz przyjąć uwolnienie od Jezusa.

Z pewnością jesteś zainteresowany, jak tutaj wygląda dzień powszedni, co będziesz robić?

Podczas pobytu w ośrodku nie ma możliwości pracy czy nauki na zewnątrz. Chodzi o to, abyś mógł się skoncentrować całkowicie na własnym uzdrowieniu duchowym i fizycznym. Natomiast w ośrodku jest i praca, i różne możliwości spędzenia wolnego czasu. Czeka na Ciebie praca w kuchni, pieczarkarni, betoniarni, latem w ogrodzie, warsztacie, pracowni krawieckiej, przy sprzątaniu, obsłudze pieca c.o. itp. W czasie wolnym można pograć w piłkę lub tenisa stołowego, wybrać się na spacer piechotą lub rowerem, popływać w pobliskim jeziorze. Dla chętnych są prowadzone podstawowe kursy języka angielskiego i niemieckiego.

Tekst z materiałów informacyjnych
Teen Challenge



LIDERZY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Zniewalające wymuszanie, hierarchiczne przepisy, promowanie samego siebie, ludzkie zasady – oto wypaczenia biblijnych wzorców przywództwa, stanowiące wyraźne i aktualne niebezpieczeństwo dla dzisiejszego Kościoła.

Wszyscy liderzy w Kościele, niezależnie czy są nimi z tytułu zatrudnienia, mianowania czy jako osoby mające autorytet, narażeni są na ryzyko utraty biblijnego spojrzenia na przywództwo i powielania świeckich systemów przewodzenia. Niewłaściwie pojmując biblijne przywództwo, zbyt wielu sięga po większą władzę niż dał im Bóg, a angażując się w programy i wizje zmian często nie obchodzi ich, czy ktoś na tym ucierpi.

Tacy przywódcy często nie są rozliczani wobec innych Bożych ludzi spoza swego małego kręgu i nie podlegają konfrontacji. Podobnie jak Diotrefes (III List Jana 9,10) są zbyt ambitni i władczy, odsuwając każdego, kto się im przeciwstawia. Sytuacja, w której liderzy kościelni mają pełną władzę do robienia wszystkiego co chcą, prowadzi do niebezpieczeństwa nadużyć oraz stanowi zagrożenie dla zdrowych relacji międzyludzkich i życia zboru.

Ostrym kontrastem do powyższego jest wezwanie Jezusa, by Jego uczniowie radykalnie i drastycznie odwrócili się od wzorców przywództwa w urzędowych, społecznych i biznesowych sferach. Prawdziwie biblijne przywództwo, naśladujące przykład Jezusa, wymaga nadzwyczajnej, przeciwstawiającej się kulturowym wzorcom formy. Ten uderzająco odmienny rodzaj przywództwa opiera się na perswazji, służebności, pokorze oraz mądrości Bożego Słowa i unika niebezpieczeństw, tkwiących w ludzkich systemach władzy.

Przekonywanie, a nie przymuszanie

„Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli" (Hebr. 13,17) to najczęściej cytowany fragment na poparcie idei władzy przywódczych stanowisk w Kościele. Podstawowym greckim słowem, tłumaczonym jako „władza", jest *exousia*, użyte w Nowym Testamencie także w odniesieniu do władzy Jezusa (Mat. 28,18) oraz apostołów (II Kor. 10,8). Jednakże *exousia* („prawo do używania siły") nie jest użyte w Hebr. 13,17 ani w jakimkolwiek innym fragmencie, dotyczącym przywództwa w Kościele (poza apostolskim).

Ponadto, tryb rozkazujący „bądźcie posłuszni" nie jest terminem wojskowym, oznaczającym podporządkowanie hierarchicznej władzy, wymuszającej uległość wobec czyichś życzeń nawet wbrew własnej woli. Jest to raczej *peitho*, zawierające w sobie ideę bycia przekonanym, ze względu na to, że coś jest prawdziwe i godne zaufania. Według Hebr. 13,17 liderów należy słuchać ze względu na ich umiejętność przekonywania ludzi o prawdzie.

A zatem prawdziwe biblijne przywództwo nie stoi ponad ludźmi, nie spekuluje z wyższością władzy, ale jest odbiciem pobożnego życia i ciężkiej pracy, prowadzącym poprzez umiejętne przekonywanie do prawdy Bożego Słowa (I Tes. 5,12-13; Tyt. 1,6-9; Hebr. 13,7). Ci, których życie nie jest godne naśladowania ani szacunku, którzy nie są w stanie albo nie chcą innych przekonywać na podstawie Pisma, sami dyskwalifikują siebie jako biblijnych przywódców.

Służenie, a nie piastowanie stanowisk

Jezus utożsamiał prawdziwe przywództwo z nacechowanym współczuciem służeniem. (Mat. 20, 25-28; Łuk. 22,25-27). Nauczanie Jezusa było przeciwstawne poglądowi, że przywództwo w Kościele oznacza w jakikolwiek sposób władzę „nad stadem". Wręcz przeciwnie, głosił, że być przywódcą to stać się niewolnikiem, by zaspokajać potrzeby innych. Sam Jezus, doskonały przykład przywództwa poprzez usługiwanie, pozostawił swą moc i pozycję po to, by służyć (Filip. 2,7), sięgając nawet po miskę i ręcznik. Tak postępując, zmienił definicję sensu i funkcji przywództwa (Jana 13,14-15).

Przywódcy, którzy poświęcają się i służą ze względu na dobro innych – ta idea wydaje się śmieszna w dzisiejszych czasach. Natura ludzka znajduje w służeniu innym coś poniżającego, a ludzie dążą do objęcia prominentnych stanowisk władzy po to, by rządzić.

Istota biblijnego przywództwa tkwi jednak nie w sile i pozycji, ale w tym, na ile chcemy być sługą wszystkich (Mar. 9,35), być gotowi do samouniżenia, a nie do wywyższania się.

Przywództwo polegające na byciu sługą, mówi „nie" stylowi zarządzania współczesnego społeczeństwa, pochłoniętego własną pozycją, tytułami, symbolami stanowisk i prestiżu, by zaspokajać własne życzenia – wręcz przeciwnie, koncentruje się na zaspokajaniu potrzeb innych.

Pokora, a nie duma

Głównym przejawem służebnego przywództwa Jezusa była Jego pokora i posłuszeństwo Bogu (Filip. 2,8). Jezus służył z łagodnością i poddaniem, ufając obietnicy i łasce Boga (I P. 2,23). Jego pokorny styl życia i służba miały na względzie dobro wszystkich ludzi (Mat. 20,28).

W przeciwieństwie do tego, wielu dzisiejszych liderów kieruje się dumą, egoistyczną ambicją i wiarą we własne możliwości. Poczucie wyższości i elitarności prowadzi ich do wywyższania siebie samych, sięganie po więcej władzy dla siebie niż dał im Bóg i stawiania własnych korzyści przed interesem i dobrem duchowym innych (Rzym. 12,3; Filip. 2,4).

Duma prowadzi do myślenia, że to oni mają rację, a stanowisko przywódcze daje im możliwość narzucenia własnych racji wszystkim dookoła. Taka arogancja może wypaczyć motywacje nawet najbardziej słusznych celów, zniszczyć relacje międzyludzkie i podminować harmonię w Kościele (Jak. 3,16; 4,1-6).

Dla kontrastu, biblijne przywództwo czerpie swą siłę z pokory (Filip. 2,3-4; II Kor. 12,9-10; I P 5,5). Jest ono podatne na nauczanie, gotowe czerpać lekcje z mądrości i rady innych, a także przyjmować napomnienia i zachęty nawet od „najmniej zaszczytnych" członków ciała Chrystusowego, którzy mogą wprowadzić ich głębiej w Boże sprawy (Efez. 5,21).

Pismo, a nie ludzka mądrość

Pozostawanie w ramach wyznaczonych przez autorytet Pisma Świętego nie jest jedynie zwykłą kwestią odpowiedzialności przywództwa kościelnego, ale jest obowiązkiem absolutnym (I Kor. 4,1-6). Dopóki kwestia posłuszeństwa Bogu nie jest sprawą oczywistą, liderzy nie mogą być użyteczni w Kościele, ponieważ wciąż będą wprowadzać do wszelkich relacji swoje własne zamiary, własne opinie i swoje ludzkie manipulacje. Tylko życie w posłuszeństwie Bożemu Słowu może zapewnić, że służba będzie wypływać raczej z Bożego natchnienia niż z ludzkiej pomysłowości.

Niestety, zbyt wiele rzeczy w życiu kościelnym opiera się dziś na ludzkich praktykach, a nie na Bożych metodach. Wielu przywódców kościelnych już nie przestrzega pilnie tego, co Pan nakazuje, ale pozwala, by ludzkie zasady i nakazy oraz mądrość tego świata skaziły nauczanie Kościoła (Mar. 7,8; Kol. 2,8-22).

Chociaż dzisiejsze koncepcje i sposób myślenia mogą mieć *„pozór mądrości"* (Kol. 2,23), to są one bezwartościowe dla kształtowania w nas Bożego usposobienia i niewiele mają wspólnego z *„sprawiedliwością, pokojem i radością w Duchu Świętym"* (Rzym. 14,17).

Przywódcy prawdziwie biblijni dokładnie przestrzegają i żyją pod autorytetem Boga i Jego Słowa, upewniając się, że to, czego naucza się i czyni w Kościele, jest zgodne z Pismem Świętym. Posłuszeństwo tego typu wypływa z bliskiej więzi z Bogiem, zawiera w sobie podporządkowanie się panowaniu Chrystusa, jest wezwaniem do zaufania Bogu i pokładania w Nim nadziei, bo to On ostatecznie działa i nagradza.

Podsumowanie

Ponieważ wypaczony styl przywództwa stanowi realne i wyraźne zagrożenie dla Kościoła, każdy wierzący ma obowiązek codziennie badać Pisma i upewniać się, czy nauczanie i działalność Kościoła i jego przywódców są zgodne ze Słowem Bożym (Dz. Ap. 17,11).

Chrześcijaństwo – musimy o tym pamiętać – to nie sprawa posłuszeństwa i podporządkowania się ludziom, nawet jeśli są liderami, ale naśladowania Chrystusa i poddania się Jego Słowu.

DEBBIE BRUNSMAN

© CHRISTIAN STANDARD for July 14, 1996; Tytuł oryginału: (Church leaders are faced with) A Clear and Present Danger.

Tłumaczenie i przedruk za zgodą Wydawcy.

LIDERZY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE – od redakcji

Artykuł ten zwraca uwagę na realne zagrożenie, jakim są dla Kościoła niebiblijne motywacje i niebiblijne metody przewodzenia. Nie jest jego zamiarem podważanie autorytetu każdego pastora czy starszego w Kościele w imię poszukiwania doskonałości. Nikt z nas nie jest doskonały. Nawet apostoł Paweł nie mówił o sobie, że jest doskonały (Filip. 3,12-14). Jak bowiem realnym zagrożeniem jest nadużywający władzy przywódca, tak i podkopujący autorytet przywódców uderza w filary porządku, który pochodzi przecież od Boga (Rzym. 13,1-4; I Tym. 1-4; Tyt. 3,1-3).

Zdarza się, że autorytet przywódcy jest podważany jedynie po to, by przejąć jego urząd i następnie sprawować swoje rządy dyktatorskie. Kult człowieka, reprezentowany czy to przez sprawujących urząd przywódców, czy przez zbuntowanych uzurpatorów, dążących do przejęcia władzy, zawsze jest szkodliwy i znajduje posłuch tylko na krótko (Dz. Ap. 5,36). Tylko uzasadniony sprzeciw wobec odstępstwa przywódców kościelnych od zasad Ewangelii rodził ruchy odrodzeniowe i reformy w Kościele.

Biblia zachęca nas do słuchania i podporządkowania się przywódcom, ale jednocześnie nie zwalnia nas od odpowiedzialności, przypatrywania się ich życiu i służbie (Hebr. 13,7). Powinniśmy przede wszystkim modlić się o naszych liderów. Nasza modlitwa jest najlepszym wsparciem i środkiem ochrony zarówno dla przywódców Kościoła, jak i władz świeckich. Lider w Kościele wciąż pozostaje naszym bratem w Chrystusie i jeśli błądzi – biblijne zasady napominania są właściwe do zastosowania również wobec niego (Mat. 18,15-18).

Nasza osobista więź z Chrystusem i znajomość Jego Słowa potrzebne są nie tylko nam osobiście, są niezbędne do stawienia czoła zagrożeniom dla całego Kościoła.

BRONISŁAW HURY

WORLD CONVENTION CHURCHES OF CHRIST

CHRISTIAN CHURCHES OF CHRIST DISCIPLES

Światowa Konferencja Kościołów Chrystusowych

Lorraine i Lyndsay Jacobs

General Secretaries of WCCC z wizytą w Polsce

Jaki jest cel Waszego przyjazdu do Polski?

Chcemy spotykać ludzi, poznawać pracę Kościołów Chrystusowych, uczyć się. Jednocześnie chcemy budować więź pomiędzy tymi Kościołami na całym świecie, chociażby przekazując wzajemne pozdrowienia. Bez osobistych kontaktów i wizyt nie może być mowy o właściwej łączności pomiędzy ludźmi, właściwego komunikowania się.

Dlaczego w odniesieniu do Kościołów Chrystusowych zwykło się używać liczby mnogiej?

Właściwie to w ogóle jesteśmy jednym Kościołem, nie wieloma. Jesteśmy Kościołem Chrystusa, ponieważ w istocie jest tylko jeden Kościół – Ciało Chrystusa. Ale mówi się też o zborze jako lokalnym Kościele. W takim przypadku, myśląc o wielu zborach, używa się liczby mnogiej. I jedno, i drugie jest słuszne. Trzeba tylko pamiętać o kontekście, o tym, co mamy na myśli.

Jak można ogólnie scharakteryzować Kościoły Chrystusowe, jakie grupy wśród nich wyróżnić?

Ogólnie rzecz ujmując, przez Kościoły Chrystusowe należy rozumieć rodzinę Kościołów (rozumianych jako federację zborów lub poszczególne zbory – lokalne Kościoły), powstałych w wyniku Ruchu Odnowy, zapoczątkowanego przez Campbella w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych na przełomie XVIII i XIX wieku. Aktualnie wyróżnia się (zwłaszcza w USA, ale również w innych krajach) trzy zasadnicze nurty, grupy Kościołów:

1. Christian Churches (Independent) – zwane też Kościołami niezależnymi. Charakteryzuje je brak jakichkolwiek organizacyjnych struktur międzyzborowych i ponadzborowych, chociaż istnieje szeroka współpraca. Większość z nich uczestniczy w North American Christian Convention (Północnoamerykańska Konferencja Chrześcijańska).

2. Disciples of Christ (Uczniowie Chrystusa) – jest to bardziej liberalna grupa, charakteryzująca się występowaniem pewnych międzyzborowych, ponadzborowych i ogólnokrajowych form organizacyjnych.

3. Churches of Christ (A Capella) – Kościoły nie używające instrumentów muzycznych, bardzo konserwatywne, raczej separujące się, chociaż ostatnio niektóre z nich podejmują współpracę.

Te grupy Kościołów różnią się znacznie do siebie. Co je łączy?

Niewątpliwie Kościoły te cechuje różnorodność. Jednym z najpopularniejszych naszych powiedzeń jest: „W sprawach zasadniczych jedność, w sprawach nie zasadniczych wolność, we wszystkim miłość". Ta różnorodność czasem, niestety, daje też miejsce nietolerancji i podziałom. Znaleźć jedność w różnorodności to aktualne wyzwanie dla całego Kościoła Jezusa Chrystusa.

Można jednak wyróżnić pewne cechy wspólne. Jedną z nich jest autonomia zborów. Niektórzy widzą ją jako autonomię absolutną, inni – strzegąc jej – mają wypracowane metody współpracy. Niektóre zbory mają organizacje regionalne lub narodowe, ale zawsze jest zachowany duży stopień autonomii poszczególnych zborów.

Powszechne kapłaństwo wierzących to kolejna charakterystyczna rzecz. Wierzący uczestniczą we wszystkich aspektach życia zborowego. Oczywiście nie oznacza to, że nie mamy pełnoetatowych, wykształconych kaznodziejów.

Chrzest jest praktykowany tylko wobec osób, których wiek umożliwia osobiste wyznanie wiary. Wyznanie wiary jest proste. Jest nim odpowiedź na pytanie: Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa jako twojego Pana i Zbawiciela? Wiele Kościołów Chrystusowych nie używa żadnych credo – spisanych zasad wiary, które często bywały przyczyną podziałów. Inne stosują je, ale raczej w sensie wyrażenia swej wiary, a nie jej testowania.

W Kościołach Chrystusowych zwykle obchodzimy Wieczerzę Pańską w każdą niedzielę. Jesteśmy „ludźmi Księgi". Wierzymy, że jedność można osiągnąć jedynie przez odnowienie Ko-



Lyndsay Jacobs



Lorraine Jacobs

ścioła nowotestamentowego – powrót do wzorca Nowego Testamentu. Odrzucamy tradycję, będącą przyczyną podziałów. Autorytet zawsze miało Pismo, nie Kościół.

Jak wygląda struktura organizacyjna tych Kościołów? Czy istnieje jakaś hierarchia, podporządkowanie zborów strukturom ponadzborowym, krajowym, międzynarodowym?

We wszystkich krajach we wszystkich Kościołach Chrystusowych zbory są autonomiczne, niezależne. W niektórych krajach są pewne struktury krajowe, umożliwiające współpracę zborów czy też ich reprezentację wobec państwa, ale nie ma zależności hierarchicznej. Hierarchia jest obca Kościołom Chrystusowym.

W ilu krajach występują Kościoły Chrystusowe? Jaka jest szacunkowa liczba wyznawców?

Kościoły Chrystusowe występują w 158 krajach. Liczba wiernych wynosi około 12 milionów.

Co to jest World Convention of Churches of Christ – WCCC (Światowa Konferencja Kościołów Chrystusowych)? Jaki jest jej cel?

WCCC powstała w roku 1930. Wtedy odbyła się I Światowa Konferencja Kościołów Chrystusowych w Waszyngtonie w USA (w literaturze polskiej używa się również określenia Światowy Kongres Kościołów Chrystusowych – przyp. red.). Były dwa główne powody jej powołania. Po pierwsze, chodziło o to, by umożliwić wierzącym, rozsianym po całym świecie, zgromadzenie się w jednym miejscu, by mogli mieć ze sobą społeczność, uczyć się od siebie oraz wzajemnie się zachęcać i inspirować, poznawać się. Po drugie, chodziło o globalną reprezentację. Nie chodziło o to, by zgromadzić oficjalnych delegatów z poszczególnych Kościołów, ale ludzi, którzy chcieliby złożyć wobec innych swoje świadectwo. Ponieważ uczestnicy konferencji pochodzą z wielu różnorodnych krajów, stwarza to niepowtarzalną szansę uczenia się jedni od drugich. WCCC jest płaszczyzną, na której wszystkie nurty, grupy Kościołów Chrystusowych mogą być jedną ogólnoświatową rodziną, nawiązywać bliższe więzi, lepiej się rozumieć.

Konferencje takie odbywają się co cztery lata, za każdym razem w innej części świata. Koncentrujemy się na wspólnym uwielbianiu Boga. Staramy się zapewnić najlepszych mówców, dobrą muzykę. W programie przewiduje się nauczanie w grupach, seminaria. Wykłady dotyczą głównie ewangelizacji.

Konferencje są dla tych, którzy po prostu chcą w nich uczestniczyć. Uczestnicy na ogół sami pokrywają koszty udziału w konferencji. Niektóre Kościoły dofinansowują swoich uczestników, umożliwiając im w ten sposób udział w konferencji.

Czy Polacy również uczestniczą w tych konferencjach?

Oczywiście. Polacy uczestniczyli w nich od samego początku. Chyba najliczniej byli reprezentowani na II Światowej Konferencji Kościołów Chrystusowych, która odbyła się w roku 1935 w Leicester w Anglii. Byli również mówcami na tych konferencjach. Na ostatniej XIV Światowej Konferencji Kościołów Chrystusowych w Calgary w Kanadzie (30 lipca - 4 sierpnia '96), w której uczestniczyło około 2500 osób, jednym z głównych mówców był pastor Andrzej Bajeński. Bardzo cenimy jego udział. Wypadł naprawdę bardzo dobrze.

Kolejna, XV Światowa Konferencja Kościołów Chrystusowych odbędzie się w roku 2000 w Brisbane w Australii, następna w roku 2004 w Wielkiej Brytanii. Czy kiedyś taka konferencja odbędzie się w Polsce albo w którymś z innych krajów Europy Środkowej lub Wschodniej?

Światowa Konferencja Kościołów Chrystusowych w Polsce – to byłoby wspaniałe i bardzo ekscytujące. Spośród wszystkich krajów kontynentalnej Europy Polska ma na to największe szanse.

Co dziś jest najważniejszym zadaniem dla Kościoła?

Naczelnym zadaniem Kościoła dziś, a więc i Kościołów Chrystusowych, jest wykonywać pracę Jezusa Chrystusa. To właśnie oznacza być prawdziwym Kościołem. Musimy przezwyciężać naszą fragmentaryczność, być świadomym, że stanowimy jeden prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, być takimi, jakimi Bóg chce, abyśmy byli. Tylko wtedy świat może być zdobyty dla Chrystusa.

Rozmawiała
NINA HURY

Lorraine i Lyndsay Jacobs przebywali w Polsce w dniach 25-29 października br. Odwiedzili Warszawę i Ostródę, zapoznając się z pracą naszego Kościoła. (red.)

Mienili się mądrymi,

Bez myślenia się nie obejdziemy. Taki był Boży zamysł przy stwarzaniu człowieka.

Można spekulować: Co by było, gdyby Ewa i Adam zastanowili się chwilę przed spożyciem zakazanego owocu? Gdyby Lucyfer pomyślał trzeźwo, zanim postanowił zmierzyć się z Najwyższym? Gdyby stworzenia te zechciały wykorzystać zdolność rozumu, jaką obdarował ich Stwórca, nigdy nie zdecydowałyby się na niedorzeczną próbę zajęcia Jego miejsca.

Czegóż to chcę tu dowieść? Że szatanowi brak oleju w głowie? Przecież od tysiącleci przemyślnie zwodzi ludzkość, a przedtem zdołał przekonać do swego stanowiska trzecią część aniołów! Lecz cóż, najwyraźniej zmyślność i inteligencja to nie wszystko, co stanowi o owocności myślenia.

Myślenie – tak...

Ludzie zajmują się myśleniem od początku swego zaistnienia na świecie, a dorobek tego myślenia jest zaiste imponujący. Obecny poziom rozwoju naukowo-technicznego wydałby się człowiekowi u zarania dziejów baśnią, mitem religijnym. Tymczasem myśl człowiecza przynosi wciąż nowe owoce, będące często dobrodziejstwem dla ludzkości. Nowe dobroczynne techniki, materiały, szczepionki itd. wymyślają nierzadko ludzie niewierzący. Ale wierząc w potęgę rozumu, z mądrych stają się w końcu głupimi. Dopóki ich myślenie dotyczy tylko świata materialnego, pozostając z daleka od kwestii moralno-duchowych, wszystko jest w porządku.

...ale nie takie

Niestety, zgodnie z pradawną tradycją Lucyfera, człowiek celuje w myśleniu wrogim Bogu. Otrzymany od Boga rozsądek próbuje wykorzystać przeciw Niemu. Umysł – służący nie tylko temu, by poznawać stworzony przez Boga świat fizyczny, ale przede wszystkim służący poznaniu Najwyższego – zostaje wykorzystany do błędnych wędrówek po manowcach bezpłodnych teorii religijnych własnego wyrobu i do wznoszenia potworkowatych zamków na lodzie, stających się nieraz więzieniem całych ludów i pokoleń.

Trudno zaprzeczyć, że Marks i Engels to tęgie głowy. Samodzielnie obmyślili logiczny (swoiście), dość klarowny system filozoficzno-społeczny, zakupiony wkrótce przez wiele najbardziej błyskotliwych umysłów. Dziś prawie każdy przyzna, że był to obrzydliwy totalitaryzm, potężna i okrutna parodia sprawiedliwości i wolności. Jakże łatwo wygłosić taką opinię w roku 1996, kiedy jest już po wszystkim. Lecz gdy w systemie tym od kilkudziesięciu lat żyły (i po dziś dzień gdzieniegdzie żyją) miliardy ludzi, tylko jednostki przejmowały się ogólną demoralizacją i ważyły się dostrzegać rażące zło. Reszta w podziwie wodziła wzrokiem za wspaniałością idei ludzkiego autorstwa.

Zamki z piasku i zamki na lodzie

Pod koniec XVIII wieki zaczęto atakować prawdziwą religijność, odmawiając jej związku z myśleniem. Propaganda zdołała przekonać przeciętnego człowieka, że prawdziwa religijność (de facto chrześcijaństwo) nie ma nic wspólnego z logiką i zdrowym rozsądkiem. Na miejscu ośmieszanego chrześcijaństwa zaczęto stawiać pomniki ludzkiej myśli. Nazywane teoriami naukowymi, w rzeczywistości dotyczyły dziedziny znajdującej się poza władztwem nauki – dziedziny ducha i moralności.

Ewolucjonizm, psychoanaliza, komunizm, faszyzm... Potężne gmaszyska ludzkiej pychy i aspiracji do pozycji Boga. Ich architekci, budowniczowie i pracownicy mają przed swymi nazwiskami liczne tytuły naukowe. Ich omówienia i teorie pomocnicze zajmują dziś nieskończone kilometry półek najsłynniejszych instytutów naukowych i bibliotek świata, stanowią przedmiot zainteresowań, zachwytu i uczonych rozpraw tysięcy i milionów ludzi, uważających się za elitę intelektualną. (Komunizm i faszyzm wprawdzie wyszły tu i ówdzie z mody, lecz w czasach i na terenie swego panowania odbierały czołobitne wyrazy szacunku od najświatlejszych obywateli). Doprawdy gigantyczny i niebywały jest plon ludzkiego myślenia, które za pomocą przewrotnych elaboratów filozofii, zbuntowanej przeciw moralnemu prawu jedynego Boga, zdołało zniewolić miliardy ludzi.

Bez myślenia się nie obejdziemy – lecz z pewnością nie zachęcam do myślenia á la wielcy myśliciele: Rousseau, Darwin, Comte, Engels, Lenin, Nietzsche, Freud czy Maslow. Do myślenia á la bardzo inteligentny Lucyfer. To oni właśnie *„mienili się mądrymi, a stali się głupi"* (Rzym. 1,22). To o nich zapowiedział Najwyższy: *„Wniwecz obrócę mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę"* (I Kor. 1,19). To przez umysł pełen imponujących myśli, lecz uniesiony pychą i niezdolny do trzeźwego myślenia, *„świat przez mądrość swoją nie poznał Boga"* (I Kor. 1,21). Grecy nie byli jak Żydzi, żądający znaków. Grecy cenili myślenie, poszukiwali mądrości. Lecz nie tej niebieskiej: czystej, miłującej pokój, łagodnej. Poszukiwali mądrości gnostycznej, pozwalającej się samorealizować, osiągnąć zbawienie przez pojęcie własnej boskości. Mienili się mądrymi – lecz zlekceważyli zbawienie przygotowane przez samego Boga!

O tym chyba pisał apostoł Paweł, tłumacząc: *„Oręż nasz, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nim też uni-*

a stali się głupi

cestwiamy złe zamysły i wszelką pychę, podnoszącą się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi" (II Kor. 10,4-5).

Bogowie we własnych myślach

Niestety, w nas, wierzących, wciąż tkwi ta krnąbrna natura. Choć do serc otrzymaliśmy zadatek życia wiecznego, najwidoczniej za wcześnie jeszcze, by spocząć na laurach. Apostoł trafnie napomina: *„Nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą"* (Rzym. 12,2). Jakże często czyha na nas niebezpieczeństwo konstruowania własnych gmachów, choćby i przybranych w biblijną terminologię, lecz w zarodku stanowiących uzurpację Bożej władzy.

Wielki, bezcenny dar myślenia powinien być bezustannie kiełznany pokorą i uległością wobec Najwyższego i z bojaźnią poddany moralno-duchowej prawdzie przedstawionej w Jego Słowie. *„Zaufaj mu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie"* (Przyp. 3,5).

Konstruowanie statku kosmicznego dla własnej chwały czy przeszczepianie nerek, przez osobę nie znającą Boga, może często przynieść pożytek. Do tego potrzeba inteligencji, a niekoniecznie mądrości z wysoka. Lecz mówienie ludziom, jak mają żyć i co stawiać sobie za cel, to zajęcie o wiele bardziej ryzykowne. Tu nie wystarcza sama inteligencja. Musi ją uzupełnić znajomość woli Bożej i uległość wobec niej. Musi jej towarzyszyć świadomość, że jeżeli Pan domu nie zbuduje, próżno się trudzą budowniczowie. Że, choćby stworzona w imię Pańskie, najświetniejsza teoria moralno-duchowa obmyślona przez najzmyślniejszego nauczyciela – jeśli nie została zbudowana w uległości wobec Boga i Jego Słowa – będzie jak plewa w ogniu, gdy nadejdzie dzień sądu.

Mądrość człowieka jest głupstwem w oczach Boga. Warto mieć to na uwadze i spokornieć wtedy, gdy mamy ochotę zachłysnąć się własną błyskotliwością – lub zadurzyć się w wywodach jakiegoś „autorytetu duchowego" zachłyśniętego swoją błyskotliwością.

ALEKSANDRA CZWOJDRAK

Przedruk z miesięcznika popularno-apologetycznego „Tymoteusz" (wrzesień 1995), wydawanego przez Oficynę Wydawniczą TIQUA, skr. poczt. 2300, 53-413 Wrocław 47

— Cóż to pani czyta - zapytał pewien człowiek wierzącą kobietę.
— Słowo Boże.
— Słowo Boże? A kto pani powiedział, że to jest Słowo Boże?
— Sam Bóg.
— Jak pani może to udowodnić?
— A czy pan może mi udowodnić, że słońce naprawdę istnieje?
— Ależ oczywiście. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że świeci i grzeje.
— Ma pan rację. Najlepszym dowodem prawdziwości Biblii jako Słowa Bożego jest fakt, że wprowadza w moje życie światło i ciepło.

C.H. Spurgeon

Gdzie jest mądry?
Gdzie uczony?
Gdzie badacz wieku tego?
Czyż Bóg nie obrócił w głupstwo mądrości świata?
Skoro bowiem świat przez mądrość swoją nie poznał Boga w jego Bożej mądrości, przeto upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie.
Podczas gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują,
my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego,
dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych – i Żydów i Greków – zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą.
Bo głupstwo Boże jest mędrsze niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzie.

I Kor. 1,18-25

Ewangeliczna Społeczność w Łodzi

Gdyby kilka lat temu ktoś zapytał mnie, z czym kojarzy mi się miasto Łódź, odpowiedziałabym, że jest to szare, smutne, zanieczyszczone przez niezliczone fabryki miasto. Takie było moje pierwsze wrażenie, ale dzisiaj mój obraz Łodzi jest już inny.



Henryk Rother-Sacewicz

Łódź to jedno z wojewódzkich miast w Polsce, ośrodek przemysłu włókienniczego, a także miasto skupiające środowisko akademickie (Uniwersytet Łódzki, Akademia Medyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa Teatralna i Telewizyjna, Wojskowa Akademia Medyczna oraz Politechnika Łódzka). To miejsce, gdzie można spotkać wyznawców niemal wszystkich wyznań i religii. Dla niektórych więc Łódź pozostaje niewątpliwie polską „Ziemią Obiecaną", choć nieco inną niż na kartach powieści Reymonta...

Na przełomie XIX i XX wieku to miasto znane było z ruchów ewangelicznych (baptyzm, luteranizm). Po wojnie, z uwagi na to, że większość wyznawców tych ugrupowań była niemieckojęzyczna, wielu członków łódzkich zborów wyjechało do Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Tutaj jednak skoncentruję się na przedstawieniu mojego rodzimego zboru, który w tym roku przyjął nazwę własną „Ewangeliczna Społeczność". Jak powstał, ilu liczy członków i jak wygląda jego działalność? Jakie są jego cele i zamierzenia?

Społeczność ta powstała z grupy młodych ludzi, którzy wyszli z Kościoła Zielonoświątkowego. Jej liderem był (i pozostaje do dziś) Fryderyk Dariusz Domaradzki. Z jego inicjatywy, w 1991 roku kilkunastoosobowa grupa przyłączyła się do „Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie i funkcjonowała jako stacja misyjna tego zboru. W roku 1993 społeczność ta została przekształcona w samodzielny zbór Kościoła Zborów Chrystusowych.

„Ewangeliczna Społeczność" to niewielki liczebnie zbór (około 25 osób). Są to przeważnie studenci lub absolwenci wyższych uczelni, a więc ludzie młodzi. Wraz z ukończeniem studiów często opuszczają Łódź, a tym samym i zbór. Zasięg oddziaływań i wpływów tej społeczności stanowi głównie środowisko akademickie i sportowe – miejsca, gdzie uczą się, zawierają przyjaźnie, odpoczywają. Tak więc uczestnikami organizowanych przez „Ewangeliczną Społeczność" spotkań, ludźmi, do których zbór najczęściej wychodzi z Ewangelią, jest młodzież, choć zborownicy chętnie widzieliby w swoim gronie również osoby starsze.

Nabożeństwa odbywają się dwa razy w tygodniu: w niedziele o godz. 10:00 i środy o godz. 18:00. Nabożeństwa niedzielne to radosne świętowanie, środowe koncentrują się bardziej na utwierdzaniu w wierze – nauczaniu i modlitwie. W ciągu tygodnia obywają się też spotkania tzw. grup domowych. Funkcjonują cztery takie grupy w czterech łódzkich dzielnicach. Grupy domowe są wspaniałym czasem dzielenia się tym, co otrzymujemy od Boga – świadectw, studiowania Słowa Bożego, modlitwy, umacniania przyjaźni.

Bardzo częstą inicjatywą zboru jest ewangelizacja. Ma ona różne formy. Najczęściej są to spotkania w mieszkaniu pastora w gronie znajomych i przyjaciół, na które są przygotowywane specjalne programy ewangelizacyjne, po czym jest czas na słodki poczęstunek i długie rozmowy. Latem prowadzimy akcje ewangelizacyjne na głównej ulicy Łodzi – ul. Piotrkowskiej (czasem przy współudziale organizacji parakościelnych, m.in. ChSA). Wykorzystujemy też teren zielony przed kaplicą na spotkania przy ognisku, gdzie uwielbiamy Boga, śpiewamy pieśni i zwiastujemy Ewangelię. Utrzymujemy kontakty z ludźmi głuchoniemymi (trzy osoby ze zboru znają język migowy). Obozy sportowe łączymy ze studiowaniem Biblii.

Nie mamy własnego miejsca zgromadzeń. Od sierpnia 1995 roku wynajmujemy kaplicę na obrzeżach Łodzi (jej właścicielem jest Kościół Chrześcijan Baptystów). Poprzednio wynajmowaliśmy sale w budynkach publicznych, co wiązało się z wieloma ograniczeniami.



Henryk Rother-Sacewicz

Nasz aktualny adres to ul. Aleksandra 9. Kaplica otworzyła przed zborem wiele nowych możliwości, a też uczy odpowiedzialności i służby. Zadaniem zborowników jest dbanie o czystość budynku, pielęgnowanie rozległego terenu zielonego, odśnieżanie, ogrzewanie sal. Zima jest tą porą roku, która stanowi wyzwanie dla zboru i przysparza sporo problemów. Budynek nie jest skanalizowany i nie posiada centralnego ogrzewania. Innym mankamentem jest położenie budynku - 7 km od centrum miasta. Wierzymy jednak, że odległość i surowe warunki nie są przeszkodą nie do pokonania dla tych, którzy chcą słuchać Słowa Bożego i iść za Jezusem.

Usługiwanie Słowem Bożym spoczywa przede wszystkim na barkach pastora Fryderyka Dariusza Domaradzkiego, którego wspiera Dariusz Tłokiński (aktualnie również pracownik „Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie – asystent pastora W. Andrzeja Bajeńskiego). Wspomagają nas w tym również goście.

Nasz pastor to szczególna osoba: absolwent Warszawskiego Seminarium Teologicznego i Dyplomowych Studiów Biblijnych ChIB, były policjant z brygady antyterrorystycznej i prezes klubu sportowego TAEKWON-DO (I DAN, czarny pas). Jest to „człowiek orkiestra", który jest w stanie zająć się w zborze niemal wszystkim – od prowadzenia uwielbienia po kazanie. To dobry organizator i mimo swojej „żelaznej ręki" cieszy się ogólną sympatią zborowników.

Głównym naszym celem jest ewangelizacja i czynienie ludzi uczniami Jezusa Chrystusa. Staramy się zabiegać o dojrzałość i aktywność duchową wszystkich zborowników, troszcząc się o rozwój zarówno ilościowy, jak i jakościowy naszej społeczności.

Cieszymy się, że możemy podzielić się z Wami tym, co dzieje się w naszym zborze. Prosimy o wsparcie modlitewne, by Bóg nadal kształtował, wzmacniał i prowadził nas w naszych dobrych celach i zamierzeniach.

ANNA TKACZYK

Anna Tkaczyk mieszkała w Łodzi przez pięć lat studiów na Wydziale Polonistyki UŁ, które ukończyła w czerwcu '96.W tym okresie czynnie uczestniczyła w życiu zboru łódzkiego. Od września '96 (już jako A. Beluch) mieszka w Grójcu, gdzie jej mąż, Marcin Beluch, jest kierownikiem stacji misyjnej, podległej zborowi warszawskiemu „Chrześcijańska Społeczność". (red.)

10-lecie Stacji Misyjnej w Jaworznie



Dnia 27 października 1996 w domu modlitwy Kościoła Zborów Chrystusowych w Jaworznie przy ul. Szczakowskiej 81A odbyła się uroczystość 10-lecia stacji misyjnej, połączona ze Świętem Dziękczynienia. Tego popołudnia dom modlitwy wypełniony był do ostatniego miejsca. Dziękowaliśmy Bogu za ostatnie dziesięć lat Jego prowadzenia, za tegoroczne plony, a także za to, co stało się na Golgocie.

Oprócz członków i sympatyków miejscowej społeczności w uroczystości uczestniczyli również zborownicy z Sosnowca oraz chór ze zboru Kościoła Wolnych Chrześcijan w Jaworznie. Nabożeństwo prowadził kierownik stacji Misyjnej w Jaworznie – pastor Mieczysław Prościński.

Po nabożeństwie kontynuowaliśmy naszą społeczność podczas agape. Miło było porozmawiać przy herbacie i kawałku tortu. Nieodłącznie towarzyszył nam również wspólny śpiew.

Początki pracy naszego Kościoła w Jaworznie to wiosna 1985 roku, kiedy to nawiązane zostały pierwsze kontakty pomiędzy braterstwem Ryszardem i Teresą Solakami ze zboru w Sosnowcu a Mieczysławem i Eryką Prościńskimi z Jaworzna. Pastorem w Sosnowcu był wówczas br. Konstanty Sacewicz – jeden z pionierów Kościoła Chrystusowego w Polsce. Mówiono o nim, że „trzciny nadłamanej nie dołamie", a my byliśmy wtedy podobni do takiej trzciny. Brat Konstanty potrafił łagodzić napięcia, wprowadzać pokój, użyczać swej życiowej mądrości, ale przede wszystkim miał szczególny dar zwiastowania Ewangelii. Jesienią 1985 roku już 5 osób z Jaworzna było członkami zboru w Sosnowcu. Dojazdy do Sosnowca, szczególnie w okresie zimowym, były uciążliwe, coraz częściej myśleliśmy więc o tym, by mieć nabożeństwa w Jaworznie. W roku 1986 zbór w Sosnowcu podjął decyzję o utworzeniu w Jaworznie stacji misyjnej. Formalnie zostało to usankcjonowane w końcu października 1996 roku. Kierownikiem stacji misyjnej został br. Ryszard Solak. Tę służbę pełnił aż do swej przedwczesnej śmierci. Potem przez kilka miesięcy był nim br. Zdzisław Skiba, a następnie br. Mieczysław Prościński, który pełni tę funkcję do dziś.



Początkowo nabożeństwa odbywały się w mieszkaniu braterstwa Prościńskich. W roku 1991, dzięki pomocy Polskiej Chrześcijańskiej Misji, został zakupiony budynek przy ul. Szczakowskiej 81A. Po remoncie, przy którym pracowali również wszyscy wierzący z Jaworzna, służy do dziś jako dom modlitwy.

ERYKA I MIECZYSŁAW PROŚCIŃSCY

INFORMACJE

❑ **SYNOD KOŚCIOŁA ZBORÓW CHRYSTUSOWYCH**. W dniach 18-19 października br. w Ośrodku Katechetyczno-Misyjnym w Ostródzie odbył się Synod Kościoła. Przedmiotem obrad była m.in. ocena ostatnich czterech lat działalności Kościoła, w tym pracy Sekretariatu Kościoła. Zadaniem Synodu było także wybranie składu Sekretariatu Kościoła na kolejną kadencję. Przyjęto m.in. uchwały o prawie wewnętrznym Kościoła oraz o podjęciu kroków w kierunku przystąpienia Kościoła do Polskiej Rady Ekumenicznej. W sprawie prawa wewnętrznego Kościoła ustalono listę dokumentów, w tym Statut Kościoła, przyjętych wcześniej przez Kolegium Pastorów, stanowiących niezbędny zbiór norm wiążących zbory w federacyjnej strukturze Kościoła, określających jego ustrój oraz zasady funkcjonalnych i strukturalnych zależności. Uściślenie dokumentów stanowiących prawo wewnętrzne Kościoła jest niezbędne w związku z trwającymi pracami nad ustawą o stosunku Państwa do Kościoła Zborów Chrystusowych. Ponadto, Kolegium Pastorów zostało zobowiązane do opracowania jednolitego tekstu prawa wewnętrznego, na podstawie wymienionych w uchwale dokumentów, po uchwaleniu ustawy przez parlament RP. W sprawie przystąpienia Kościoła do Polskiej Rady Ekumenicznej Synod upoważnił Kolegium Pastorów i Sekretariat do dokonania analizy sytuacji i podjęcia stosownych kroków.

Rozmawiano także o planach współpracy zborów w dziedzinie ewangelizacji. Jednym z pól współpracy będzie zapoczątkowany na Konferencji 75-lecia Kościoła program misyjny „Kolekta 75-lecia". Płaszczyzną uzgadniania planów i podejmowania wspólnych działań dla całego Kościoła, niezależnie od planów poszczególnych Zborów, pozostaje Kolegium Pastorów. Sekretariat Kościoła został upoważniony do organizowania dorocznych konferencji ogólnokościelnych, otwartych dla wszystkich wiernych.

Przyszłoroczna konferencja odbędzie się w „Ostróda-Camp" w dniach 23-28.06.97.

Na kadencję 1996-2000 powołano Sekretariat w dotychczasowym składzie: Henryk Rother-Sacewicz – Naczelny Prezbiter Kościoła oraz Bronisław Hury i Paweł Wróbel – członkowie Sekretariatu. (bh)

❑ **BIELSK PODLASKI.** Zbór w Bielsku Podlaskim wydał książkę Victora Knowlesa „Wiara w ogniu doświadczeń". Jest to komentarz – trzynaście lekcji z I i II Listu Piotra, cenny materiał dla osób usługujących Słowem Bożym, dobra pomoc dla systematycznych studiów biblijnych. Piotr pisał do chrześcijan zamieszkujących pięć ówczesnych prowincji rzymskich (obecnie Turcja), prześladowanych za wiarę w Jezusa Chrystusa. Były to słowa zachęty, pociechy i zbudowania. Data powstania listów – około 63 r. po Chrystusie, miejsce – Babilon (miasto nad Eufratem).

❑ **WARSZAWA BEZ BARIER.** W ramach akcji „Wheels for the World" (Wózki dla świata), prowadzonej przez amerykańską organizację „Joni and Friends", już po raz drugi Polska otrzymała transport wózków inwalidzkich. 450 wózków, przeznaczonych do bezpłatnego rozdawnictwa, dotarło do Warszawy samolotem ćwiczebnym armii USA. W tym samym czasie Polskę odwiedziła kilkunastoosobowa grupa specjalistów amerykańskich, by udzielać fachowej pomocy przy dostosowaniu sprzętu do indywidualnych potrzeb osób niepełnosprawnych, prowadzić szkolenia i zajęcia warsztatowe. Wózki i inny drobny sprzęt rehabilitacyjny zostały rozdane najbardziej potrzebującym w Poznaniu, Warszawie, Ciechanowie, Płocku, Bielsku Podlaskim, Swarzędzu. W Warszawie wózki były wydawane, na podstawie wypełnionych wcześniej wniosków, w kaplicy „Chrześcijańskiej Społeczności". Podobnie w Płocku, Ciechanowie i Bielsku Podlaskim.

— Sam wózek może pomóc w poruszaniu się, ale my za każdym razem staramy się też być posłannikami nadziei. Daje ją Bóg. Zwłaszcza niepełnosprawni wiedzą, jak bardzo potrzebna jest w życiu — powiedziała jedna z osób z ekipy amerykańskiej.

W Warszawie na zakończenie akcji zorganizowano wieczór pod hasłem „Boże spojrzenie na niepełnosprawność". Rzecz miała miejsce w naszej kaplicy przy Puławskiej, gdzie wcześniej przez kilka dni wydawano wózki. Tym razem niepełnosprawni i ich rodziny, a też członkowie „Chrześcijańskiej Społeczności" spotkali się, by razem wielbić Boga, śpiewać, słuchać świadectw i Słowa Bożego. Amerykanie mówili o swoich przeżyciach. To ludzie głęboko wierzący, niepełnosprawność znający często z autopsji. Szczególnie utkwiło mi w pamięci to, co mówił Bill – jeden z członków amerykańskiej ekipy z wyraźnie widocznym niedorozwojem kończyn, lekkim upośledzeniem wymowy.

— Na świecie nie ma nikogo takiego jak ja. Nikt nie ma mojego uśmiechu, moich oczu, nosa, włosów, rąk takich jak moje, mojego głosu, charakteru pisma. Można znaleźć niejednego, kto jest w czymś ode mnie lepszy, ale nie ma nikogo takiego jak ja. Jestem niepowtarzalny i mam wielką wartość. Słuchając go, nie miało się najmniejszych wątpliwości, że jest szczęśliwym człowiekiem, a źródłem jego radości jest Bóg.

Akcja „Wózki dla Polski" była częścią zainicjowanego w roku 1995 programu „Warszawa bez barier". Głównym celem tego programu jest przełamywanie barier psychologicznych, stereotypów, uwrażliwianie na niepełnosprawność i uświadamianie związanych z tym ograniczeń, konieczności, potrzeb, oczekiwań, a też możliwości niesienia pomocy. Program ten w roku przyszłym zostanie rozszerzony i będzie realizowany pod hasłem „Polska bez barier". (nh)

❑ **CWI I MENO KALISZER W POLSCE.** W okresie 9-19 listopada br. w Polsce przebywali Cwi i Meno Kaliszer – Żydzi mesjańscy z Jerozolimy. Cwi urodził się w przedwojennej Warszawie. Jako jedyny z 7-osobowej rodziny przeżył wojnę. Zawdzięczał to roztropności rodziców, którzy oddali go do sierocińca oraz temu, że nie miał typowej żydowskiej urody. Ostatni raz widział matkę, gdy odprowadziła go do przytuł-

WYDARZENIA



Lech Kozakiewicz

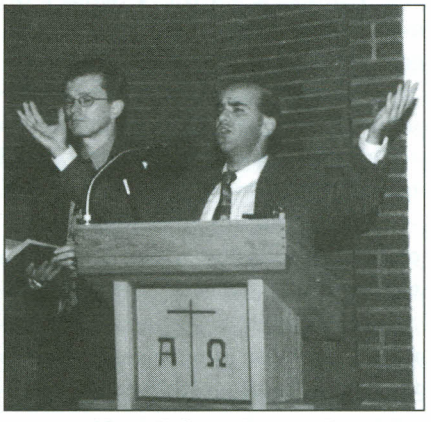
Cwi Kaliszer

ku. Obiecała odwiedzać go często, ale na próżno jej wypatrywał. Miał wtedy 10 lat. Po wojnie, spośród wielu krajów do których mógł wyjechać, wybrał Izrael. Początki nie były łatwe. Najważniejsze, co się w tym czasie wydarzyło, to fakt, że ktoś wręczył mu Biblię, którą zaczął czytać. Nie rozumiał wszystkiego, więc zaczął uczęszczać na spotkania grupy studiującej Pismo Święte. Uwierzył w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza. Spotkanie z Mesjaszem odmieniło jego życie i nadało mu sens. Teraz opowiada o Nim swoim rodakom. Jego żona i dzieci – wszyscy są wierzący. Meno – jego syn – jest pastorem jednego ze zborów w Jerozolimie i dyrektorem organizacji Friends of Israel.

Po 51 latach Cwi przyjechał do Polski. Towarzyszył mu w tej podróży syn Meno. Nie była to wizyta turystyczna. Przyjechali przede wszystkim po to, by opowiadać o Jezusie. W Warszawie, Głubczycach, Opolu, Łodzi, Wrocławiu, Olkuszu i Katowicach odbyły się konferencje z ich udziałem, zorganizowane przez Fundację „Słowo Życia". Meno wykładał Słowo Boże, a Cwi mówił o swoim życiu – świadectwie Bożej Opatrzności. Mówił o tym, co przeżył w czasie wojny i o tym, jak Żydzi mesjańscy (czyli Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza) żyją dziś w Jerozolimie, jak zwiastują Chrystusa. Bóg obdarzył go niesamowitym darem nawiązywania kontaktów. Włada biegle dziesięcioma językami, a jego polski – nie używany przez 50 lat – brzmiał naprawdę bardzo dobrze. Gdy mówił, w jaki sposób głoszą Chrystusa w Jerozolimie, miało się wrażenie, że mówi o czasach apostolskich. Ewangelizują, dowodząc z Pism Starego Testamentu, że Jezus był Mesjaszem. Trudno wprost uwierzyć, że w kraju, z którego Ewangelia rozprzestrzeniła się na cały świat, ludzie – jak Nikodem – o zmroku i często w ukryciu rozmawiają o Jezusie, boją się, bo wiedzą, jak wysoką cenę płaci się za wiarę w Jezusa Mesjasza. Wolność sumienia i wyznania jest wprawdzie ustawowo zapewniona, ale tylko teoretycznie. Przez pewien czas ich zbór musiał ukrywać się i zgromadzać w jaskini. Arabowie, którzy uwierzyli i razem z Żydami wielbią Boga, wciąż ryzykują życiem, przychodząc do nich na nabożeństwa.

— W Jerozolimie jest około dziesięć ewangelicznych zborów i być może razem zapełniliby waszą kaplicę — powiedział Meno w Warszawie w zborze przy ul. Puławskiej 114. — Gdy widzicie Boże błogosławieństwo, nie myślcie, że się ono wam należy. Zazdroszczę wam, że możecie mieć na waszej kaplicy szyld „Chrześcijańska Społeczność".

W kontaktach z innymi Żydami wierzący nie używają słowa „chrześcijanie". Mówią o sobie, że są Żydami mesjańskimi. Dla ortodoksyjnych Żydów chrześcijanin to zdrajca. Chrześcijaństwo jest tam oceniane przez pryzmat Holokaustu. Niemcy mieli krzyże na piersi, wierzyli w Jezusa, a Żydów mordowali. Nasze metody ewangelizacji wobec Żydów okazują się zupełnie nieprzydatne. Nie można np. opierać się na Nowym Testamencie, gdy chcemy rozmawiać z nimi o Chrystusie. Wiele można było się nauczyć, słuchając Cwiego i Meno.



Lech Kozakiewicz

Meno Kaliszer (z prawej)

Losy Cwiego Kaliszera zostały opisane w książce pt. „Cwi", wydanej również w języku polskim z okazji jego przyjazdu do Polski. Wydawcą jest Falco Kanon sp. z o.o. we współpracy z Fundacją Słowo Życia. (nh)

21 września 1996 r. w wieku 67 lat zmarł w Warszawie

Ks. Bogdan Tranda

duchowny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, wieloletni redaktor naczelny „Jednoty", tłumacz Pisma Świętego, wybitna postać ruchu ekumenicznego.

W osobie zmarłego środowiska chrześcijańskie w Polsce tracą wybitnego znawcę i tłumacza Biblii, oddanego sługę Jezusa Chrystusa.

Sekretariat Kościoła Zborów Chrystusowych
oraz Redakcja „Słowa i Życia"

Oddałam swoje życie Hitlerowi

Wybrali tylko jedno dziecko – właśnie ją: małą biedną sierotę. Pierwszy raz w życiu Hansi poczuła się doceniona i potrzebna. Naziści byli pierwszymi ludźmi, którzy naprawdę się nią zainteresowali.

— Był to wielki przywilej — być wybranym przez nazistowskich nauczycieli. Powiedzieli, że będę się mogła dalej uczyć za darmo, że zabiorą mnie do Pragi. A ja nigdy wcześniej nie widziałam żadnego miasta. Czułam się, jakby baśń stawała się rzeczywistością. Zdawało się, że w obu rękach trzymam tęczę. Wszyscy we wsi mi gratulowali. Tylko przybrana matka nic nie mówiła. Dopiero kiedy odjeżdżałam, powiedziała, żebym nie zapomniała o Jezusie.

Niektórzy ludzie przeszli w swoim życiu tyle, że nam aż trudno to sobie wyobrazić. Chyba właśnie od nich możemy się najwięcej nauczyć – wszak cierpienie to najlepszy nauczyciel. Niedawno miałem okazję usłyszeć świadectwo 70-letniej „Babci Hansi" – historię życia niegdyś pełnego nienawiści, bólu i cierpienia, a teraz tryskającego miłością i radością.

Hansi pochodzi z byłej Czechosłowacji. Była sierotą i została przygarnięta przez wieśniaczkę, która chciała wychować ją dla Jezusa. Sprzeciwiali się temu zarówno mąż, jak i dzieci tej kobiety, ponieważ byli bardzo biedni. Jak mówi Hansi, w tamtych ciężkich czasach dodatkowa osoba do wyżywienia i ubrania była dużym ciężarem. Nieraz szła spać głodna. Zwykle spała w sianie. Latem nigdy nie miała butów, a zimą były one bardzo liche. Hansi czuła się nie chciana. Jej relacje z ludźmi nie układały się najlepiej. Zawsze sprawiała problemy. Nie mogła porozumieć się z dorosłymi. Taka „czarna owca" – jak sama mówi. Jej miłością stały się książki i szkoła, jednak z powodu ubóstwa – była najbiedniejszą dziewczynką we wsi – nie miała szans na naukę w szkole średniej. Nie widziała dla siebie przyszłości, wszystko wyglądało beznadziejnie.

Nie miała też oparcia w Bogu. Jej przybrana matka kochała Pana Jezusa, ale niewiele rozumiała z tego, co głosił. Nauczyła ją, że Bóg kocha ludzi tylko wtedy, gdy są dobrzy, a kiedy postępują źle – surowo ich karze. Mała Hansi każde zadrapanie czy ból rozumiała jako karę od Boga. Robiła przecież tyle złych rzeczy.

Kiedy miała dwanaście lat, do Czechosłowacji wkroczyli Niemcy. Hitlerowscy żołnierze dotarli poprzez góry i do jej wsi, ogłaszając, że przynoszą „nadzieję, pracę i chleb". I rzeczywiście dawali im chleb.

— A my naprawdę byliśmy głodni. Na początku wyglądało to wspaniale. Moja przybrana matka zastanawiała się, czy to nie sam Pan Bóg zesłał nam Adolfa Hitlera — wspomina Hansi.

W ich małej wiejskiej szkole naziści przeprowadzili testy. Zgromadzili tam dzieci z całego okręgu i dokładnie się im przyjrzeli. Spośród nich wybrali tylko jedno dziecko – właśnie ją: małą biedną sierotę. Pierwszy raz w życiu Hansi poczuła się doceniona i potrzebna. Naziści byli pierwszymi ludźmi, którzy naprawdę się nią zainteresowali.

— Był to wielki przywilej — być wybranym przez nazistowskich nauczycieli. Powiedzieli, że będę się mogła dalej uczyć za darmo, że zabiorą mnie do Pragi. A ja nigdy wcześniej nie widziałam żadnego miasta. Czułam się, jakby baśń stawała się rzeczywistością. Zdawało się, że w obu rękach trzymam tęczę. Wszyscy we wsi mi gratulowali. Tylko przybrana matka nic nie mówiła. Dopiero kiedy odjeżdżałam, powiedziała, żebym nie zapomniała o Jezusie — opowiada Hansi. Dziwiło ją to. Słowa przybranej matki wydawały się jej wręcz śmieszne. Dlaczego miałoby się tak stać, przecież znała na pamięć historie z życia Chrystusa.

— Jednak wtedy nie wiedziałam tego, co wiem dzisiaj. Tak naprawdę nie byłam jeszcze chrześcijanką. Nie wystarczy, że ktoś nam opowie o Jezusie. Musimy sami podjąć decyzję. Chociaż gdyby nawet ktoś mi wtedy powiedział, że muszę wybrać, nie wiem, co bym zrobiła. Prawdopodobnie pomyślałabym, że nie jestem wystarczająco dobra. Nie byłabym pewna, czy Bóg chce mnie – biedną

i złą sierotę Hansi. Potrzebował mnie jednak Adolf Hitler — mówi Hansi.

Niemieccy nauczyciele skrupulatnie i konsekwentnie przeprowadzali jej edukację — pranie mózgu.

— Nie tylko hitlerowcy prali mózgi. Stosuje się to we wszystkich systemach totalitarnych. Pokazują ci tylko jedną stronę medalu, nie pozwalają dokonywać jakichkolwiek wyborów; mówią, co masz robić i jak myśleć, robią z ciebie robota — komentuje.

Jeden rok wystarczył nazistom, aby osiągnąć zamierzony cel. Uwierzyła we wszystko, czego jej uczono. Pod koniec wojny była wysoko postawioną faszystowską działaczką młodzieżową.

— Byłam tak szczera i oddana, nie wątpiłam w nic, co mi mówiono – i to okazało się moją wielką tragedią. To, że wierzymy w coś szczerze, nie chroni nas bowiem przed konsekwencjami. Mówią o tym Przypowieści Salomona 14,12: „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci". Wielu Niemców uwierzyło Hitlerowi, a kiedy zrozumieli, jak bardzo się pomylili, było już za późno — stwierdza.

Nauczono ją nienawidzić wszystkich: Żydów, Polaków, Czechów, Rosjan no i Amerykanów. Byli to dla niej śmiertelni wrogowie, chcący bezlitośnie rozprawić się z Niemcami.

Po wojnie Hansi trafiła do komunistycznego obozu pracy. Bardzo niechętnie o tym mówi. Wciąż jeszcze śnią się jej koszmary, związane z tymi przeżyciami. Szkolona w nienawiści najpierw przez nazistów, później przez samo życie w tym właśnie obozie, nauczyła się do końca nienawidzić innych. Wraz z przyjaciółką postanowiła uciec do Zachodnich Niemiec. Przedzierały się lasami, aby nie wpaść w ręce Rosjan. Bez pomocy znikąd, bez jakiegokolwiek schronienia, żywiąc się tym, co znalazły w lesie, miały tylko jedno pragnienie: dostać się na Zachód.

W jej „wypranym" umyśle nastąpił przełom po spotkaniu amerykańskich żołnierzy. Amerykanów nienawidziła chyba najbardziej – ich obarczała winą za klęskę Niemiec. Nauczono ją, że to krwiożerczy gangsterzy. Tymczasem oni powitali ją z uśmiechem, zamiast zabić – dali jej jedzenie i koc.



Jerzy Bajeński

Maria Anne Hirschmann, znana jako Hansi, jest autorką wielu książek, m.in.: „Hansi, the Girl Who Left the Swastika" (Hansi, dziewczyna, która zostawiła swastykę), „Hansi's New Life" (Nowe życie Hansi), „Please Don't Shoot" (Proszę, nie strzelaj), „Will the East Wind Blow" (Czy zawieje wiatr ze wschodu), „I'll Never Walk Alone" (Nigdy nie będę chodzić samotnie). Przez wiele lat nauczała w amerykańskich szkołach, pracując zwłaszcza wśród młodzieży trudnej. W odpowiedzi na liczne prośby zaczęła opowiadać o swoich przeżyciach, odkrywając w ten sposób Boże powołanie do służby. Wiele podróżuje, opowiadając o tym, czego Bóg dokonał w jej życiu. Latem br. na zaproszenie br. Jerzego Bajeńskiego odwiedziła Polskę. Zamieszczony tekst powstał na bazie jej świadectwa, złożonego w zborze „Chrześcijańska Społeczność" w Warszawie.

Nie mogła z tym sobie poradzić, ale zaczynała dostrzegać, że została przez nazistów oszukana. Podjęła wtedy dwie decyzje: postanowiła odkryć prawdę i – pomimo całej nienawiści przepełniającej jej serce – być przyjazna wobec Amerykanów oraz odwdzięczyć się kiedyś amerykańskim żołnierzom. A skoro to oni mieli to „coś", czego nie rozumiała, chciała szukać prawdy właśnie w Ameryce.

Jeszcze przed wyjazdem do USA przypomniała sobie o Tym, o którym wbrew słowom przybranej matki zupełnie zapomniała. Dowiedziała się bowiem, że Jezus Chrystus kocha ją nie tylko wtedy, gdy postępuje dobrze, ale kocha ją pomimo tego wszystkiego, co zrobiła. Nie było jej łatwo przyjąć ten fakt – czuła się taka zła i niegodna. Jezus był przecież Żydem, a jej kazano pluć na Jego imię i ona to robiła. Czy naprawdę dla niej umarł na krzyżu? Czy może zrobił to tylko dla tych „lepszych" ludzi? Odkryła, że Biblia mówi, że gdy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł, dając w ten sposób dowód swojej miłości (Rzym. 5,8).

Nie chciała być znów oszukana. Nie chciała jeszcze raz doznać rozczarowania. Biblia mówi, że Jezus jest prawdą. Nie tylko głosił prawdę, ale sam nią był i jest – to było dla niej bardzo ważne. Potrzebowała prawdy i przyjęła Jezusa jako Zbawiciela.

— Nie wiedziałam, jak mam rozpoznać kłamstwo. Pomyślałam, że skoro On jest prawdą, to jeśli mieszka we mnie, nie pozwoli, aby mnie ktokolwiek okłamywał — wspomina.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych musiała się wiele nauczyć. Nie znała języka ani kultury. Czuła się zagubiona w tym obcym kraju, zaczęła tęsknić za domem i prosiła Boga, aby pozwolił jej wrócić do Europy.

— Byłam chrześcijaninem-niemowlakiem — mówi. — Wszystko było nowe, dopiero to poznawałam. Ta sytuacja pomogła mi zrozumieć, że Jezus zawsze odpowiada na nasze modlitwy. Czasem mówi „tak", czasem „nie", a czasem „poczekaj". Więc czekałam. I powoli nauczyłam się żyć tam, w Ameryce.

W czasie, kiedy odkrywała Amerykę, odkrywała również Biblię. Wciąż znajdywała w niej rzeczy, których nie rozumiała. Jedną z nich była „wolność" – słowo tak bardzo popularne na całym świecie, a zwłaszcza w Ameryce.

— Miałam problem z wolnością. Co to znaczy, że „Jezus mnie uwolnił" – przecież wciąż grzeszę. Jak

mam używać wolności? Czy jest dobra, czy zła? Co to znaczy być wolnym? Pytałam moich amerykańskich przyjaciół, ale oni tylko mówili: „Jesteś wolna, kiedy jesteś wolna". Jezus jednak uczy nas, kiedy Go o to prosimy! Odpowiedź znalazłam w Biblii. To Bóg jest autorem wolności! Wolność daje nam możliwość wyboru, pokazuje więcej niż tylko jedno wyjście. Jezus przyszedł i dał nam szansę wyboru. To właśnie jest najbardziej wzniosły wybór, jakiego człowiek może dokonać – wybrać Jezusa. Po dyktaturze trzeba uczyć się od nowa podejmowania decyzji. Wybór to przecież odpowiedzialność. Pamiętacie, w Norymberdze przed sądem wielu zbrodniarzy twierdziło, że są niewinni, bo tylko wykonywali rozkazy. Każdy odpowiada za to, co robi. Ja wcześniej oddałam swoje życie Adolfowi Hitlerowi i zapłaciłam za to straszliwą cenę. Tym razem postanowiłam powierzyć swe życie Temu, komu naprawdę mogłam zaufać – oddałam moje życie Jezusowi. Właśnie wtedy zrozumiałam, że gdy uwierzymy, Jezus staje się naszym Zbawicielem, ale gdy oddajemy Mu swe życie, staje się naszym Panem — mówi z entuzjazmem i przekonująco.

To szczególne słowa w ustach byłej nazistki. To, co przeżyła, oddawszy życie Jezusowi Chrystusowi, przeciwstawia swym doświadczeniom z okresu, kiedy zawierzyła Hitlerowi. Wolność przeciwstawia zniewoleniu. Przestrzega, zwracając się szczególnie do młodych ludzi, że diabeł działa podobnie jak naziści. On także pragnie zmieniać i rzeczywiście zmienia ludzi w roboty – myślące i działające tak, jak on sam tego chce. To Bóg, a nie szatan, daje człowiekowi możliwość wyboru.

— W mojej Biblii przeczytałam też — mówi dalej Hansi — że *„wszystko mogę w Chrystusie"*. To naprawdę niesamowite. Zapytałam wtedy Boga, czy rzeczywiście miał na myśli to, co powiedział. I wiecie, co mi odpowiedział? „Wypróbuj mnie"! Robię to od tylu lat – wypróbowuję Go – i teraz wiem to, czego nie wiedziałam wtedy: On dla każdego ma wspaniały plan, ale to nie wszystko. To, czego Bóg chce dla naszego życia, jest znacznie, znacznie lepsze od tego, czego my sami możemy pragnąć. Ale nic z Bożych planów w twoim życiu nie wydarzy się, zanim ty nie zdecydujesz, że tego chcesz. Bóg nigdy cię do niczego nie przymusi. On nie jest dyktatorem!

Hansi z zapałem mówi też o przyszłości. Wierzy, że Pan Jezus już niedługo powróci, ale nikt z nas nie wie, co nas przedtem spotka. Może będzie to czas, kiedy będzie się nam dobrze powodzić, a może będą to prześladowania.

— Czas prosperity bywa groźniejszy niż prześladowania! W czasie prześladowań Bóg jest jedyną osobą, u której możemy szukać pomocy. A kiedy ludziom dobrze się powodzi, gdy zajęci są urządzaniem sobie spokojnego życia, często zapominają o Bogu, nie jest On dla nich najważniejszy — przestrzega.

Hansi od 14 lat pracuje wśród amerykańskich żołnierzy – jej marzenie odwdzięczenia się im spełniło się! Jak sama mówi, nie jest ewangelistką, służy raczej zachęcając i budując ludzi już wierzących. Powiedziała, że dla żołnierzy jest ich „babcią". Pomimo wieku bije z niej energia i miłość. Napisała wiele książek, ale nie zamierza na tym poprzestać.

— Czuję, że Bóg mówi: „Dopiero zaczynamy, Hansi" — mówi żartobliwie.

Snuje plany. Jej pragnieniem jest praca w Europie Wschodniej – służba podobna do tej, jaką prowadzi wśród żołnierzy amerykańskich: budowanie i zachęcanie wierzących.

Historia jej życia jest bardzo niezwykła. Pomimo wszystkiego, co przeszła, w Bogu odnalazła sens i cel swojego życia.

— Kiedy oddawałam życie Jezusowi, było ono w kompletnej rozsypce, miałam zszarpane nerwy i zdrowie. Pan wziął to rozbite życie i złożył je kawałek po kawałku. Ale On chce mieć twoje życie zanim będzie rozbite — te słowa najlepiej podsumowują to, co chce przekazywać innym, zwłaszcza młodym, by ich przestrzec, by nie dali się oszukać.

W.H.

Ostatnio wiele ciekawych rzeczy miało miejsce na religijnej arenie w kraju i za granicą. Zacznijmy od naszego krajowego podwórka. 8 października br. w stolicy zebrała się komisja bezpieczeństwa samorządu terytorialnego miasta Warszawy, aby obradować nad problemem sekt. Posiedzenie komisji odbiło się szerokim echem w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Oto kilka przykładów: „Co zrobić z sektami" (Gazeta Wyborcza), „Radni o sektach" (Życie), „Jak bronić młodych przed zgubnym wpływem sekt?" (Życie Warszawy) – wszystkie tytuły z dnia 9.10.96.

Zgromadzeni na posiedzeniu komisji radni domagali się zaostrzenia prawa karnego, większego zaangażowania policji w tę sferę życia społecznego, dokształcania nauczycieli w tej tematyce itp. Najciekawszym z ustal[eń] jest pomysł stworzenia grupy – prz[y] współpracy z policją, kuratorium i wszystkimi zainteresowanymi – która zajmie się problematyką sekt w mieście.

W moim odczuciu, postulaty i pomysły wysuwane przez grono radnych już same w sobie są niebezpieczne. Kto, na przykład, będzie dokonywać selekcji? Na jakich przesłankach będzie się wyróżniać sekty spośród organizacji religijnych, działających często legalnie w naszym kraju? Czy sektą będzie Rodzina Miłości i również np. Wspólnota Wieczernik – wyodrębniona z Kościoła katolickiego jedna z grup Odnowy w Duchu Świętym? Czy definicję sekty radni przyjmą za Kościołem katolickim czy też z punktu widzenia socjologii religii? To tylko kilka pyt[ań] jakie pojawiają się, kiedy poruszamy ten delikatny dla naszych ewangelicznych środowisk i w ogóle mniejszości religijnych temat.

Próba rozwiązania problemu, podjęta przez warszawskich radnych, niesie w sobie pewne niebezpieczeństwa, jeśli nie teraz, to w przyszłości. Można się obawiać, że wkrótce zostaną ograniczone możliwości działania Kościołów mniejszościowych i stowarzyszeń parakościelnych w szkołach podstawowych i średnich. Wśród radnych gmin warszawskich pojawił się pomysł szkolenia pracowników oświaty na temat istniejących w naszym kraju sekt i innych organizacji religijnych. Czy nasze wspólnoty kościelne i np. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie

DARWIN sekty *i coś jeszcze*

(ChSA), działające również wśród uczniów szkół średnich, nie zostaną wrzucone do „worka z sektami"?

Moje obawy nie są czysto teoretyczne. Oto przykład z Radia Maryja. Pytania słuchaczy. Dzwoni zaniepokojona babcia, informując, że jej wnuczka otrzymała od Gedeonitów Nowy Testament. Co to za organizacja, czy można czytać ten Nowy Testament? Odpowiedź prowadzącego program wprawia mnie w osłupienie. Dowiaduję się, że Gedeonici to sekta (mormoni!), a czytać tej książki nie należy. Skąd to niedoinformowanie u tak światłych ludzi? Trzeba mieć chyba dużo złej woli, by nie wiedzieć, że znani na całym świecie Gedeonici (ludzie z różnych Kościołów, dla których Biblia jest autorytetem) po prostu propagują Pismo Święte, społecznie pracując przy kolportażu bezpłatnych egzemplarzy Nowego Testamentu, który jest jeden, wspólny dla całego chrześcijaństwa, również katolików. Nie pierwszy to w historii przypadek zabraniania czytania Słowa Świętego.

Niestety, nie mamy tu wielkich możliwości oddziaływania. Na posiedzeniu komisji bezpieczeństwa samorządu Warszawy nie było przedstawicieli naszych środowisk kościelnych, bo trudno uznać do końca za takiego przedstawiciela Polskiej Rady Ekumenicznej, w skład której wchodzą również Kościoły, które z ewangelicznym chrześcijaństwem mają niewiele wspólnego i nie miałyby nic przeciwko ograniczeniu „konkurencji".

Niewątpliwie problem sekt istnieje i słusznie budzi strach, czego najdobitniejszym przykładem jest Japonia, a konkretnie działalność sekty Najwyższa Prawda. Tylko nie wylejmy dziecka z kąpielą. Pierwszych chrześcijan również okrzyknięto sektą (zarzucano nawet, że piją krew!), a i dzisiaj wiele Kościołów, pragnących powrotu do pierwowzoru – pierwotnego Kościoła przedstawionego w Nowym Testamencie, bywa określanych tym mianem. Sekty niewątpliwie wypaczają obraz Boga i Jego zamiarów wobec człowieka, są zwodnicze i dlatego niebezpieczne. I właśnie Kościoły ewangeliczne winny zdecydowanie im przeciwdziałać (tak jak ma to miejsce w wielu krajach). Ale przede wszystkim jest to walka duchowa. Sekty mają zwolenników, bo wypełniają duchową próżnię. Głośmy Ewangelię w mocy Ducha Świętego, by ludzie mieli szansę poznać Boga Jedynego – prawdziwego.

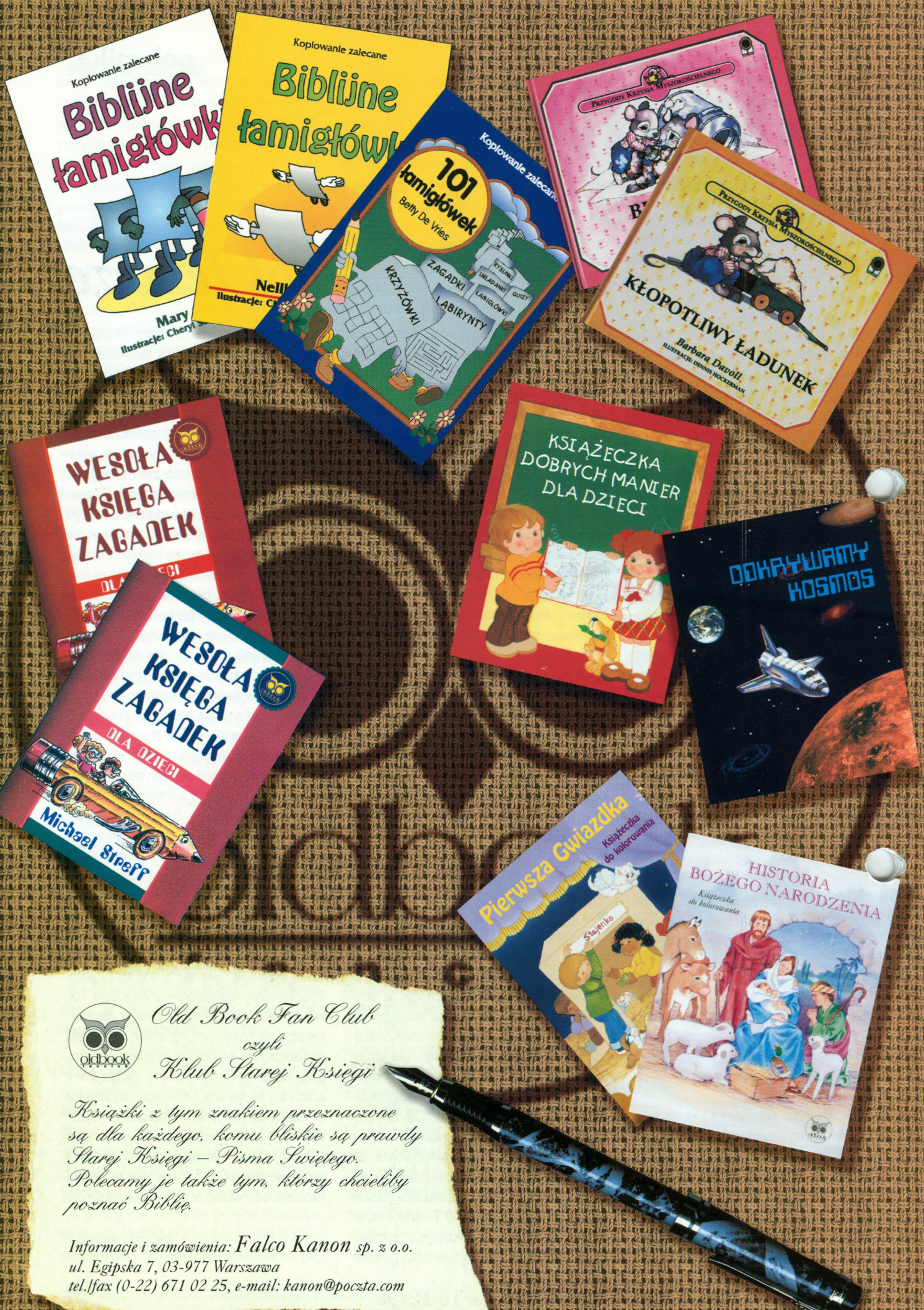
A teraz wieści ze świata. Zdziwienie i zaskoczenie to pierwsze uczucia, jakie towarzyszyły mi po zapoznaniu się z informacjami, które nadeszły z Watykanu. Światowe agencje podały, że zwierzchnik Kościoła Rzymskokatolickiego Papież Jan Paweł II uznał, że teoria ewolucji nie jest tylko teorią, ale można ją uznać za hipotezę, jedno z możliwych wyjaśnień powstania życia na Ziemi, pod warunkiem uzupełnienia jej o pierwiastek transcendentalny. Teoria ewolucji nie jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła! Byłem tak zaskoczony, że przeczytałem materiały prasowe ponownie. Cóż to oznacza?

Dla biblijnie wierzących jest to podważenie autorytetu Słowa Bożego. To kolejny przykład zastępowania Bożego „tak" ludzkim „być może". Co smutniejsze, słowa dopuszczające swobodną interpretację padły z ust najwyższego katolickiego dostojnika. Czyżby Papież nie zdawał sobie sprawy, że teoria Darwina (w przeciwieństwie do wciąż aktualnej teorii o centralnym położeniu Słońca) jest podważana już nie tylko przez chrześcijan? Teoria ewolucji ma tak wiele naukowych mankamentów, że budzi wątpliwości poważnych naukowców, również ateistów. Badania naukowe zaś dostarczają wciąż kolejnych znaków zapytania co do jej założeń. A fakty, głównie odkrycia nauk ścisłych, coraz częściej potwierdzają prawdziwość zapisów biblijnych (np. potopu, istnienia sklepienia wodnego w atmosferze ziemskiej).

Wierzę, że to oświadczenie Papieża było rezultatem świadomej decyzji i osobistych przemyśleń w sprawie, w której miarodajne może być tylko Boże objawienie. Wyrażając taką opinię publicznie, Papież powinien zdawać sobie sprawę z tego, że światowe media szybko rozgłoszą jego pogląd, co stanie się „wodą na młyn" dla ewolucjonistów i wszystkich negujących Bożą obecność w świecie. Niepokoi mnie to, bo jest to otwarcie furtki dla kolejnych rzeczy, nie będących w zgodzie z Bożym Słowem. Można się spodziewać kolejnych rewelacji, które jeszcze bardziej połączą religię katolicką z humanizmem, w której Bóg – Stwórca Wszechświata – będzie jeszcze mniej widoczny, a Jego miejsce zajmie ktoś, o kim możemy czytać w Księdze Objawienia.

Co możemy zrobić? Nie jesteśmy specjalistami w tej dziedzinie wiedzy, ale możemy publicznie zabierać głos w tej sprawie. Starajmy się to czynić. Wspierajmy działalność Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego, skupiającego chrześcijan różnych wyznań, organizujmy wykłady i spotkania, propagujące zdrowy biblijny pogląd na stworzenie świata i miejsce człowieka w odwiecznym planie naszego Ojca. Wykorzystajmy zainteresowanie tym tematem, wywołane przez światowe i krajowe media. Czyż nie jest to dobra możliwość zwiastowania Ewangelii?

JACEK SŁABY



oldbook

Old Book Fan Club
czyli
Klub Starej Księgi

Książki z tym znakiem przeznaczone są dla każdego, komu bliskie są prawdy Starej Księgi – Pisma Świętego. Polecamy je także tym, którzy chcieliby poznać Biblię.

Informacje i zamówienia: Falco Kanon *sp. z o.o.*
ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa
tel./fax (0-22) 671 02 25, e-mail: kanon@poczta.com